Cena egzemplarza pojedyńczego 20 groszy — zawiera 16 stron gazety i dodatki: „Nasz Przyjaciel", „Opiekun Dziatwy", powieściowy.

Głos Wąbrzeski

BEZPARTYJNE POLSKO - KATOLICKIE PISMO LUDOWE.

Przedpłata: W eksped. miesięcznie 79 gr. z odnoszeniem przez pocztę 21 gr. więcej. W wypadkach nieprzewidzianych, przy wstrzymaniu przedsiębiorstwa, złożenia pracy, przerwania komunikacji, abonent niema prawa żądać pozaterminowych dostarczeń gazety, lub zwrotu ceny abonamentu. Za dział ogłoszeniowy Redakcja nie odpowiada. Redaktor przyjmuje od 10 12. Nadesłanych a nie zamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca i nie honoruje. Redakcja i administracja ul. Mickiewicza 1. Telefon 80. Konto czekowe P. K. O. Poznań 204,252.

Sumiennem wykonywaniem obowiązków, budujemy silną Ojczyznę!

Ogłoszenia: Za ogłosz. pobiera się od wiersza mm. (7 łam.) 10 gr., za reklamy na str. 4-łam. w wiadomościach potocznych 30 gr. na pierwszej str. 50 gr. Rabatu udziela się przy częstem ogłaszaniu. „Głos Wąbrzeski" wychodzi trzy razy tygodn. i to: w poniedziałek, środę i piątek. Przy sądowem ściąganiu należności rabat upada. Dla spraw spornych jest właściwy Sąd w Wąbrzeźnie. — Za terminowy druk, przepisane miejsce ogłoszenia administracja nie odpowiada. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszeń bez podania powodów

Nr. 48 | ***Wąbrzeźno, Kowalewo, Golub,*** sobota dnia 20 kwietnia 1935 r. | Rok XVI

Czemuście się zatrwożyli

i czemu myśli wstępują do serc waszych?
Lucas XXIV—38

Skomplikowana aparatura mózgu człowieczego potrafi snuć wnioski zarówno z faktów jak i... z nastrojów. Elementy rzeczywistości i elementy emocjonalno-nastrojowe umie mózg ludzki zmieszać tak dokładnie, że we wniosku ostatecznym przezeń wysnutym dopatrzeć się często zupełnie nie można, w jakim stopniu do jego powstania przyczyniła się logika, a w jakim — wyobraźnia.

Te myśli nasuwają się, kiedy pragnie się człowiek zastanowć nad genezą tak szeroko po szpaltach prasy światowej, po kawiarniach, klubach i... maglach kolportowanym wnioskiem, płynącym jakoby z obecnej światowej sytuacji politycznej — wnioskiem, streszczającym się w słowie: — wojna!

Wojna! — a może jednak spokój? — prowadzenie dyskusyj na ten temat stało się ulubionem zajęciem t. zw. szerokiej opinji publicznej.

Bezprzecznie — jest o czem mówić. Troska o pokój, troska o los świata, dla którego przecież pokój jest istotnie najważniejszem zagadnieniem — jest troską wielką, i dla ludzkości problemem naczelnym. Wszyscy też, którzy trosce tej dają wyraz, którzy pragną, by dobrodziejstwo pokoju było bezwzględnie zachowane — są nietylko w porządku z sumieniem własnem, ale również z wymaganiem najistotniejszem ludów świata.

Wydaje nam się jednak, że stojąca dziś przed światem alternatywa — wojna, czy pokój? — nie zrodziła się tylko z umotywowanej troski o bezpieczeństwo ludzkości. Wydaje nam się, że pochodzenie jej jest inne. Rozejrzenie się trzeźwem okiem po Europie pozwala na postawienie tezy, że dyskusje o wojnie i pokoju — tak przecież powszechnie toczone — genezą swą sięgają nie tych ośrodków mózgu ludzkiego, w których siedzibę ma czysta logika, ale tych, w których umiejscawia się wyobraźnia, nastrój, emocja...

Spróbujmy, — korzystając ze świątecznej, do rozmyślań skłaniającej atmosfery, — rozpatrzeć, z mapą Europy w ręce — kto może przeć do wojny?

Czyż Francja lub Anglja? — że wymienimy główne siły motoryczne działające w Europie. Czy Włochy? Czy którykolwiek z tych trzech wielkich krajów ma w rozpętaniu wojny jakikolwiek interes i czy właśnie przeżywające jeszcze ciągle skutki ostatniej wojny społeczeństwa tych krajów nie są najbardziej przeciw powtórzeniu orgji rzezi i zniszczenia nastrojone?

A Sowiety? Wiemy, że pragną pokoju, bo tylko stan pokojowy umożliwia im jakże trudną realizację wielkiego eksperymentu ustrojowego, polegającego na urzeczywistnieniu koncepcji państwa komunistycznego na gruzach caratu i kapitalizmu.

Niemcy? — Najczęściej pomawiane o zamysły ekspansywne, zbrojące się obecnie Niemcy, mają wewnątrz swego kraju do przezwyciężenia tyle olbrzymich trudności w dziedzinie unifikacji dzielnicowej, przeobrażeń gospodarczych, trudności finansowych, zmian ustrojowych — a nadewszystko — związanych z tem wszystkiem walk wewnętrznych, iż nie można sądzić, by zdolne były praktycznie do ekspansji — oczywiście pojętej nie tylko jako straszak i manewr w polityce międzynarodowej, a atut propagandowy w polityce wewnętrznej.

A Polska? — Nasza wola pokoju i nasz najoczywistszy dla każdego interes, leżący w utrzymaniu pokoju, jest zbyt wyraźny i jasny, by go ktokolwiek mógł kwestjonować.

Jeśli więc tak rzecz się przedstawia, jeśli te główne siły Europy, od których naprawdę zależy pokój świata, są poważnie i na długi okres czasu zaprzągnięte siłą rzeczywistości do służby dla pokoju — to skąd alarmy, skąd psychoza, każąca stawiać znak zapytania przy alternatywie — wojna, czy pokój?

REZUREKCJA

U STÓP GROBU KAPŁAN KLĘKA
PRZED HOSTYJĄ ZBAWICIELA,
CO Z ZA OPON, Z ZA OKIENKA
PROMIENNEMI BLASKI STRZELA.

JESZCZE ZMÓWIŁ CICHE MODŁY,
OSTATECZNY PSALM POKUTY
I JUŻ DŹWIĘKI SIĘ ROZWIODŁY
„ALLELUJA" BRZMIĄCEJ NUTY.

WŚRÓD CHORĄGWI, WŚRÓD LATARNI,
WŚRÓD RADOSNYCH DZWONÓW DŹWIĘKU,
Z SAKRAMENTEM ŚWIĘTYM W RĘKU
KAPŁAN IDZIE WŚRÓD OWCZARNI.

DWAKROĆ, TRZYKROĆ W KRĄG KOŚCIOŁA
IDZIE NARÓD, GŁOWY SKŁANIA,
I SILNIEJSZYM GŁOSEM WOŁA
„ALLELUJA" — ZMARTWYCHWSTANIA.

W. SYROKOMLA

Trudno zaprzeczyć, że przyczyn powstania, a nadewszystko trwania tego nastroju doszukać się można i to nawet łatwo.

Powiedział ongi Napoleon: „ordre, contre-ordre, désordre". Chciał w tych trzech słowach wyrazić myśl, że można, wykazując nadmierną gorliwość w przeorganizowaniu doprowadzić do... dezorganizacji. Nie wolno wiecznie „organizować", wiecznie szukać nowych form organizacyjnych, wiecznie poprzestawiać związki przyczynowe, wiecznie wymyślać nowe koncepcje organizacyjne, — bo naprawdę niczego się nie organizuje wtedy, a wprowadza poczucie niepewności i niepokoju, przekonanie o niestałości stanu rzeczy, który trzeba ciągle „przeorganizowywać".

Żyjemy właśnie w fazie takiego gorączkowego a nieskoordynowanego „organizowania" świata i pokoju. Co kilka miesięcy to, to tam zjawia się nowy „organizator" z nowym konceptem, mającym zbawić ludzkość. Rozpoczyna się oczywiście namiętna debata prasowa, grzmią głosy „pro" i „contra", w sleepingach rozjeżdżają się po świecie ludzie werbujący dla tego rodzaju pomysłów. Tu ich wita się entuzjastycznie, tam spotyka z ugrzecznioną rekuzą, tam wreszcie kwituje zdawkowym komplementem. Ostatecznie: nic realnego nie dochodzi do skutku, ale... nastrój niepewności i niepokoju znajduje pożywkę właśnie w nieustających rokowaniach, dyskusjach, klęskach i chwilowych powodzeniach dyplomatów.

Tu — zdaje się — jesteśmy u źródła tej psychozy, tego tła, na którem zdezorjentowani poszukiwaniem coraz to nowych zbawczych recept na pokój ludzie zadają sobie wreszcie pytanie: cóż to wszystko ma znaczyć? czy aby nie rozgrywają się tu losy wojny czy pokoju?

Zamiast pogłębiać i umacniać zdobycze, osiągnięte w kilkunastu latach pokoju, zamiast budować we własnych społeczeństwach fundamenty życia gospodarczego i społecznego, ustrojowego i kulturalnego, odbywa się wyścig do mety wciąż nowych pomysłów „organizacji pokoju", pomysłów, których samo obgadywanie wnosi największy element... niepokoju.

Skutek? oczywiście odwrotny od zamierzeń. Upadek zaufania, zanik inicjatywy gospodarczej, spłoszonej nastrojami alarmu, pogłębianie się kryzysu, wzrost bezrobocia...

Zamiast pisać i uświadamiać społeczeństwa, że naprawdę nikt nie jest zainteresowany w rozpętaniu wichury wojennej, w wywołaniu konfliktów zbrojnych — zamiast myśli obywateli skierowywać ku życiu praktycznemu, ku wymianie produkcji materjalnej i dóbr kulturalnych — dokonuje się innego rodzaju wymiana: wymiana obaw wojennych i produkcja emocyj bliskiego niebezpieczeństwa.

Jeśli zaś w rozgwarze światowej „inflacji organizowania" Polska nietylko nie traci nerwów, a zachowuje umie godny podziwu spokój, to nie przypisujmy tego dawnej, przedrozbiorowej ideologji bierności i wygodnictwa, kiedy to szlachcic na zagrodzie chlubił się: „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna..." Nie traktujmy też tej naszej postawy jako nonszalancji lub naiwność, nie dajmy sobie również wmawiać, jakobyśmy w przystępie dumy chcieli prowadzić politykę „splendid isolation".

Nasz spokój i nasze stronienie od ulegania psychozie, opartej na emocjonalnem przeżywaniu alternatywy „wojna czy pokój", mają realne podstawy. Opierają się bowiem na silnej wierze, że nie chimery i fikcje, a tylko praktyczne osiągnięcia w dziele rozbudowy siły państwowej dają Państwu bezpieczeństwo, a narodowi poczucie pewności i gwarancję spokoju. Dziś, w dniu Zmartwychwstania Chrystusa Pana, który „pokój ludziom dobrej woli" jako przykazanie dał ludzkości, te słowa prawdy niechaj przenikną do serc, ale nadewszystko do umysłów i do rozsądku...

Co słychać?

W KRAJU.

+ W Lublińcu śląskim stanie pomnik na grobach poległych powstańców.

+ Ks. Kardynał Kakowski powrócił dn. 16 bm. z Rzymu.

+ Sp. Akc. „Żyrardów", będąca pod sekwestrem sądowym, w ub. miesiącu osiągnęła rekordowy obrót wysokości 2.6000.000 złotych.

+ Na rzece Prypeci zatonął statek pasażerski „Norwid", załoga i pasażerowie uratowali się.

+ Niejaki Rosenes z Sosnowca założył się z kolegami, że zje 15 gotowanych jaj. Po spożyciu jednak zachorował ciężko i zmarł

+ Kartel cukrowniczy zwinął w lubelskiem 3 cukrownie.

+ Poseł grecki w Warszawie Jan Politis został odwołany ze swego stanowiska.

+ Drużyna piłkarska 16 pp. wycofała się z rozgrywek o mistrzostwo okr. krakowskiego.

+ Generał Józef Haller zachorował poważnie na skutek osłabienia mięśnia serco wego.

+ Na zaproszenie księcia Albrechta Radziwiłła przybył na polowanie do Nieświeża książę Monaco.

+ Dnia 12 bm. zginął pod lawiną w zachodnich Tatrach dyr. krak. YMCA. Kazimierz Zieliński.

+ W Stanisławowie pobity został dyrektor banku Kryss i zrabowano mu: 152 dolary, 8 poż. inwest., 36 poż. bud., 15 akcyj Banku Polskiego, 35 funtów ang., 60.000 lei, 50 dolarów kanadyjskich, 60.000 koron czeskich, 400 szylingów austr., 1.500 fr. fr., 111 fr. szw., 10 dynarów serb., oraz weksle na 50.000 zł.

W GDAŃSKU.

+ W wyborach do Sejmiku powiatowego Wyżyny Polacy zdobyli 1 mandat (824 głosów).

+ Czwartkowy numer „Gazety Gdańskiej" został skonfiskowany przez władze policyjne W. M. Gdańska.

+ Centrowcy i socjaliści zgłosili szereg zastrzeżeń co do ważności wyborów do sejmiku gdańskiego.

+ Macierz Szkolna utrzymuje obecnie w Gdańsku 7 szkół powsz. i 13 ochronek.

ZAGRANICĄ.

+ Miljon pomarańcz rzucili kupcy rumuńscy do morza w obawie przed spadkiem cen.

+ Nowojorski „Grand Hotel" zaprowadził ciekawą inowację: „dla stałych gości — pogrzeb bezpłatny". Jedynie trumna musi być zwrócona po pogrzebie.

+ Astronomowie japońscy stwierdzili, iż na Marsie istnieje życie.

+ W Leningradzie zastrzelony został na ulicy poeta Bikow.

We wtorek 23 b.m. ogłoszenie nowej konstytucji

Warszawa. Jak donoszą dzienniki warszawskie z miarodajnych źródeł, ogłoszenie nowej Konstytucji w „Dzienniku Ustaw" nastąpi we wtorek poświąteczny, dnia 23 bm.

W związku z tem wielu twórców Konstytucji ma zostać udekorowanych wysokiemi odznaczeniami. We wtorek odbędzie się raut na zamku warszawskim u P. Prezydenta Rzeczypospolitej, który zgromadzi wszystkich twórców Konstytucji, członków Ciał Ustawodawczych, sfery dyplomatyczne i polityczne.

Poseł Korfanty
zbiegł zagranicę

Warszawa. Do marszałka Senatu wpłynął wniosek ministra sprawiedliwości o wydanie sądom senatora Wojciecha Korfantego, który stoi pod zarzutem oszustwa na przeszło 10.000 złotych.

Jak donoszą — poseł Korfanty zbiegł zagranicę.

WŁAMANIE

BRODNICA. W nocy 17 bm. niewykryci sprawcy włamali się zapomocą wyjęcia szyby w oknie do mieszkania Szermachowej Marji i skradli większą ilość bielizny i garderoby og. wart. ok. 600 złotych.

POŻAR BALONU

TORUŃ. W dniu 17 bm. w godzinach rannych na ul. Kraszewskiego spalił się balon, napełniony gazem świetlnym. Balon ten był transportowany przez żołnierzy z I baonu balonowego i w pewnej chwili, prawdopodobnie wskutek zetknięcia się z przewodami elektrycznemi, zapalił się.

+ W chińskiej prowincji Honan zmarło w roku ub. 1.100.000 osób z głodu.

+ Rumuński powieściopisarz Painat Istrati zmarł 16 bm., skończywszy lat 51.

+ Pomiędzy Niemcami w Morawach czeskich doszło do gwałtownej bójki na noże, w wyniku której kilkanaście osób zostało rannych.

+ W Porto Allegro nadano jednej z ulic miano „Polonia".

+ Żołnierze litewscy, którzy mieli być zwolnieni w maju, pozostają w służbie jeszcze przez dwa miesiące.

+ Uczniowie szkół ludowych na Ukrainie przepisują modlitwę „Ojcze nasz" i w tajemnicy uczą się jej na pamięć.

+ Estońskie władze kolejowe zakazały urzędniczkom używania kosmetyków w czasie urzędowania. Nie wolno im karminować warg, ani malować brwi i włosów.

+ Na Śląsk Cieszyński sprowadzono silne oddziały „Straży Svobody".

PRZYMUSOWE LĄDOWANIE SAMOLOTU.

TORUŃ. W dniu 17 bm. nad ranem na terenie gminy Subkowy w powiecie tczewskim wylądował przymusowo, przypuszczalnie wskutek braku benzyny, dwupłatowiec „Potez" Nr. 25 z 4-go pułku lotniczego, odnosząc uszkodzenia podwozia i śmigła. Załoga samolotu nie odniosła obrażeń.

POCIĄG NAJECHAŁ NA FURMANKĘ.

GARWOLIN. Na szlaku kolei Dęblin — Łuków w pobliżu stacji Stawy pociąg osobowy najechał na przejeżdżającą przez tor furmankę. Jadący furmanką dwaj wieśniacy ze wsi Derlatka — Franciszek Ryszkowski i Aleksander Tonik ponieśli śmierć na miejscu. Konie również zginęły.

KONTRADMIRAŁ ŚWIRSKI W PARYŻU

PARYŻ. Bawiący tu kontradmirał Świrski, szef, kierownictwa marynarki wojennej udał się dziś rano do Havru celem wizytacji budującego się tam dla polskiej marynarki wojennej stawiacza min. „Gryf". Przed wyjazdem do Havru szef sztabu generalnego francuskiej marynarki rewizytował kontradmirała Świrskiego, który podejmował go śniadaniem.

WYPADEK PODCZAS ĆWICZEŃ

STANISŁAWÓW. W czasie ćwiczeń oddziału Związku Strzeleckiego na kolonji Kipiaczka w powiecie Horodenka wskutek nieszczęśliwego wypadku zabity został ślepym nabojem karabinowym 22-letni Fedor Tomyn.

KRWAWA BÓJKA MIĘDZY RYBAKAMI

Kartuzy. Przy jeziorze Radunia w pobliżu wsi Łączyno dwaj dozorcy jezior Biernat i Bobkowski spotkali Józefa i Leona Milewczyków na bezprawnem łowieniu ryb przy pomocy sieci. Dozorcy zamierzali odebrać wymienionym sieci, ci jednak stawili opór, grożąc, nożami i pałkami. Milewczykom na pomoc przybyli Ziegert Franciszek i Mielewczyk Jan, zaś dozorcom przybyli z pomocą rybacy Butowski i Ramczyk oraz syn właściciela jeziora Krefft Józef. W czasie powstałej bójki padły strzały z broni palnej, którymi ugodzony został w lewe płuco Milewczyk Józef. Stan rannego, którego przewieziono do szpitala powiatowego, jest groźny. Przeprowadza się dochodzenie w celu ujawnienia sprawcy oddania strzałów.

POSIEDZENIE RADY LIGI NARODÓW

GENEWA. Na poufnem popołudniowem posiedzeniu Rada Ligi Narodów uchwaliła powołać do życia komitet, przewidziany w punkcie trzecim rezolucji, uchwalonej dziś przez Radę na posiedzeniu przedpołudniowem. Do komitetu tego, złożonego z przedstawicieli 13 państw wejdą delegaci: Francji, Włoch, Sowietów, Anglji Hiszpanji, Polski, Holandji, Jugosławji, Węgier, Kanady, Chile, Portugalji i Turcji. — Zadaniem tego komitetu jest opracowanie sankcyj na mocy art. 16 paktu Ligi Narodów przeciwko państwu, które w przyszłości dopuściłoby się naruszenia traktatów międzynarodowych. Komitet zbierze się, gdy poszczególni delegaci zostaną zamianowani przez rządy państw, biorących udział w komitecie. Następną sesję Rady wyznaczono na dz. 20 maja. Zkolei Rada odbyła posiedzenie publiczne, poświęcone sprawie ludności asyryjskiej w Iraku. Przyjęto raport, donoszący, że rząd francuski zgodził się osiedlić w Syrji 6.500 Asyryjczyków. Po krótkiej dyskusji przewodniczący zamknął nadzwyczajną sesję Rady Ligi Narodów.

Ks. Dr. Władysław Łęgowski.

Z pielgrzymką do Ziemi Św.

41 (Ciąg dalszy)

W górę rzeki słychać śpiew psalmów greckich. Udaję się tamdotąd i widzę na pomoście drewnianym duchownych, odprawiających nabożeństwo Jordanu. Zajeżdżają liczne autobusy. — Z nich wysiadają pątnicy obojga płci, zaopatrzeni w kostjumy kąpielowe. Zapewne będą się pławić w nurtach Jordanu. Nie czekam na ten moment nabożeństwa, tylko wracam do swoich.

Do pomostu przy kapliczce franciszkańskiej są przyczepione dwie białe łodzie. Wioślarze arabscy zapraszają do przejażdżki po rzece. — Któż mógłby się oprzeć pokusie? W mig łodzie wypełniają się. Uderzyły wiosła i już ponosi nas fala. Chwilka, a giniemy za pierwszym zakrętem. Zakrętów jest wiele, to też linja wodna od jeziora Genezaret do Morza Martwego wynosi około 300 kilometrów, podczas gdy linja powietrzna wynosi tylko 110 kilometrów. Tu przypomina się znowu nasza rodzima Drwęca. Wracamy. Po drodze czerpiemy do butelek wodę na pamiątkę i z przybrzeżnych krzewów zrywamy zielone gałązki do zasuszenia. Jedno i drugie przywiozłem szczęśliwie do domu.

Kobiety są podobno ciekawsze od mężczyzn. To też jedna z pątniczek zagadnęła mnie:

— Poco Ksiądz zabiera aż dwie buteleczki wody z Jordanu? Czy jedną z nich chce złożyć jakiejś cenionej osobie w prezencie?

— Nic podobnego — odpowiadam woda ma inny cel. W Wielką Sobotę do wody, przeznaczonej do chrztu, doleję wody z Jordanu. Tak dzieci mej parafji w Wielkich Radowiskach będą chrzczone wodą z rzeki św.

— Naprawdę jest to piękny cel i szczególna łaska dla małych chrześniaków.

Wróciliśmy do przystani. Słońce dochodzi do zenitu a upał wzmaga się i wyciska nam pot na skronie.

— O, jak gorąco jest! — zauważa jeden z pątników, — może weźmiemy kąpiel.

— To dobra myśl, —odzywają się inni, — woda Jordanu tak przyjemna dziś jest.

Większość zabrała przybory kąpielowe, to też wkrótce słychać plusk w wodzie i wesołe nawoływania. Arabowie czuwają w łodziach nad bezpieczeństwem. Inni brodzą w wodzie lub myją twarz. Tak orzeźwia się każdy na swój sposób. Przy tem wszystkiem towarzyszy nam myśl, że w falach tej rzeki zanurzył się Zbawiciel, kiedy Go chrzcił Jan. św.

— Odjeżdżamy do Morza Martwego! — rozlega się hasło naszych przewodników. Żegnamy wody Jordanu, ten i ów zabiera jeszcze jakiś drobiazg na pamiątkę. Siadamy. Autokary jadą polną drogą ku południowi. Po kilku kilometrach ukazuje się nam błyszcząca toń Morza Martwego. Już jesteśmy nad jego brzegami.

To ma być Morza Martwe, symbol śmierci? Wyobrażałem je sobie ponure i puste, bez śladów życia. A tu rozpościera się przedemną toń lśniąca jak kryształ. Nad brzegami, prócz północnego, piętrzą się strome góry, lekko zasnute mgłą różową. Północny brzeg zajmują zakłady przemysłowe i nowe osiedle kąpielowe. Stajemy przed Kurhauzem. Na obszernej i ocienionej werandzie zasiada przy stolikach publiczność międzynarodowa. Na plaży piaszczystej przechadzają się goście kąpielowi ubrani lub rozebrani. Przeważają Izraelici. W wodzie kąpie się dużo młodzieży i dzieci. Wrzawy i pisku co niemiara.

Wchodzimy do łazienki i ubieramy się do kąpieli. Kto nie zabrał kostjumu, pożycza od służby. Śmiałkowie już pływają ku drewnianemu pomostowi, zakotwiczonemu na morzu jako wyspa sztuczna. Zresztą nie potrzeba odwagi wielkiej, bo woda unosi ciało jak kłodę drzewa. Skąd to pochodzi? Woda nasycona jest solami chloro-jodo-bromowemi, dlatego jest ciężka i gryząca. Podczas kąpieli trzeba uważać, żeby woda nie dostała się do ust lub oczu, wywołuje bowiem łatwo zapalenie błon śluzowych. Zato posiada znaczne siły lecznicze we wszystkich chorobach, które wymagają kąpieli solankowych.

W wodzie nie można długo przebywać, dlatego wychodzę na plażę i opalam się na słońcu. Wystarczy kilka kąpieli i plażowań, żeby stać się brunatnym jak Arab.

Mój sąsiad dziwi się:

— Czytam w przewodniku moim, że z Jordanu uchodzi do Morza Martwego 6 miljonów ton wody na dobę, a jednak wszystko to wyparuje, tak że poziom wody się zmienia i nasycenie solą nie ulega zmianie.

— Nic dziwnego — odpowiadam — wszak latem dochodzi w tej kotlinie temperatura do 50° C w cieniu. Panuje wtenczas żar podzwrotnikowy.

— Czytam, że poziom Morza Martwego leży 395 metrów niżej poziomu Morza Śródziemnego. Nie mógłby mi Ksiądz tego zjawiska wyjaśnić?

— Owszem służę kilku danemi geologicznemi. Pod koniec epoki trzeciorzędnej, w okresie miocenu, nawiedziła całą Syrję straszna katastrofa geologiczna. W okolicach jeziora Genezaret powstały liczne wulkany, a gwałtowne trzęsienia ziemi połamały poziome dotąd warstwy kredowe w Palestynie. Wtenczas to zapadł się głęboki rów, sięgający od góry Hermonu do Morza Czerwonego. Rów jest najgłębszy tu w Morzu Martwem, bo dochodzi do 790 metrów niżej poziomu Morza Śródziemnego.

— Czytamy w pierwszej księdze Mojżesza, że Pan Bóg spalił Sodomę i Gomorrę ogniem siarczystym. Czy badania geologiczne i archeologiczne to potwierdzają?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Niech zmartwychwstanie nadzieja i wiara w przyszłość Polski

Do najdawniejszych wierzeń wszystkich ludów świata należy przedewszystkiem *wiara w zmartwychwstanie.* Już człowiek pierwotny wierzył w zmartwychwstanie słońca po długiej nocy zimowej, wierzył także w zmartwychwstanie wiosny, która zamarłą naturę budzi do nowego promiennego życia.

Najpiękniejszą jednak jest wiara w *zmartwychwstanie człowieka, wiara w odrodzenie serc ludzkich,* którą nam dała pamiątka prawdziwego Zmartwychwstania Pańskiego. Wiara, że Chrystus zmartwychwstał, wiara, że przy dobrej woli zmartwychwstać może wszystko, co dobre, piękne i wzniosłe — przyniosła ludziom pogodę ducha i optymizm i te czynniki odgrywały zawsze rolę przewodnika na bezdrożach życia człowieka.

Pamiętamy jeszcze dobrze te czasy, kiedy to corocznie wznosząc hymn „Alleluja“ na wszystkich obszarach rozdzielonej Ojczyzny, krzepiliśmy się wiarą w cudowną moc wskrzesicielską idei Zmartwychwstania. — Ile razy dzwon rezurekcyjny bił godzinę Zmartwychwstania Pańskiego i oznajmiał światu tę radosną nowinę — tyle razy serca nasze wzbierały nadzieją i wiarą, że i nam wybije godzina wyzwolenia.

I gdyby ta wiara w odrodzenie była równie mocną i w wolnej Polsce, — gdyby ludzie u nas naprawdę głęboko wniknęli w istotną treść idei Zmartwychwstania Pańskiego, może jeszcze pomyślniej ukształtowałby się los narodu i państwa. Polacy przedewszystkiem pamiętać winni słowa Boskiego Zbawiciela, który już po Swem Zmartwychwstaniu rzucił ludzkości nakaz i apel: *„Przykazanie nowe daję wam, abyście się społem miłowali!“*

Jakże silną i potężną byłaby zmartwychwstała Polska, gdyby ta Chrystusowa miłość wzajemna zdołała u nas zapłonąć jasnym i serdecznym płomieniem? O ileż łatwiej dałoby się zwalczyć nędzę powszechnego zubożenia i jakże łatwiejszą byłaby wspólna praca narodu nad wydźwignięciem państwa na najwyższe wyżyny potęgi mocarstwowej i chwały.

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego niechby sobie ludzie w Polsce uprzytomnili, jakie z Boskiego nakazu płyną wytyczne dla zmartwychwstałej Polski. Ojczyzna nasza bowiem powstała nie z przypadku, ale dzięki żywotności i niezniszczalnym siłom narodu. I dlatego właśnie Polska powstała do nowego samoistnego bytu nie poto, aby na chwilę zabłysnąć jak meteor i zgasnąć — lecz aby zacząć życie nowe, pełne siły i potęgi, oparte o inne czynniki, niż te, które do jej niewoli niegdyś się przyczyniły.

Przeżywamy dziś coprawda lata ciężkiego przesilenia, które brzemieniem trosk spadło na całe społeczeństwo. Ale jednak zdajemy sobie wszyscy sprawę, że przez te ciężkie chmury przebija się coraz jaśniejszy promień słońca. Bo oto nietylko wierzymy, że minie kryzys, a wraz z nim widmo nędzy, ale też widzimy, że pracą całego narodu przygotowuje się grunt pod tę lepszą przyszłość.

Widzimy, jak Polska w rodzinie narodów staje się coraz bardziej szanowaną, spełniając misję szerzenia haseł pokoju i porozumienia się na ziemi. Nowa Konstytucja utrwaliła wewnątrz kraju fundamenty dalszej konsolidacji państwa, na zewnątrz zaś dokonaliśmy równie wielkich dzieł, utrwalając pokój wśród narodów i na tym pokoju opartą potęgę Ojczyzny.

W tej więc nowej i przełomowej dobie dla Polski, winna przetworzyć się i odrodzić przedewszystkiem dusza narodu. Zapanować musi nietylko na ustach, ale i w sercach i czynach narodu, ta miłość społeczna, która stać się może największym czynnikiem twórczym w budowie potęgi państwa. Czas bowiem, aby w zmartwychwstałej Polsce zatryumfowały słowa Zmartwychwstałego Chrystusa: *„Przykazanie nowe daję wam, abyście się społem miłowali.*



Niewiasty u grobu: „Niemasz Go tu: albowiem powstał jako powiedział“ (Mat. 38, 6).

Wielkanoc nad polskiem morzem

Najwięcej zwyczajów ludowych na Pomorzu przywiązanych jest do pierwszego dnia wielkanocnego. Rozpoczynają się one już z chwilą wschodu słońca. W powiecie kartuskim np. mówi lud kaszubski, że „gdy słońce wschodzi w tym dniu, to baranek w niem skacze trzy razy, a niewinna i dobra dziewczyna widzi, jak samo słońce podskakuje trzykrotnie. Wierzenia te zachowane są zwłaszcza w powiecie morskim.

Noc i poranek wielkanocny, to na Pomorzu wogóle chwila pełna tajemnic i czarów, z których korzysta człowiek, aby je zakląć dla swego szczęścia i zdrowia. W niektórych wioskach ludność udaje się do strumieni i kąpie się w lodowatej wodzie z wiarą w jej uzdrawiającą moc. Woda zaczerpnięta ze strumyków broni przed chorobami i leczy choroby oczu. W powiecie kościerskim istnieje wierzenie, że gdy dziewczyna zaczerpnie wody ze strumienia zaraz po północy, wyjdzie wcześnie zamąż.

W okolicach Torunia zachował się podobny zwyczaj, według którego wodę ze studni czerpią już o godz. 10-tej wieczorem i jako uzdrawiającą dają pić choremu. W magiczną właściwości „wody wielkanocnej“ wierzą wogóle na całem Pomorzu. Woda jest też przecież głównym elementem d y n g u s u, który na Pomorzu spotyka się w tej samej postaci, jaką znamy w całej Polsce. Ciekawszy jednak od dyngusu jest zwyczaj smagania się gałązkami, przyczem śpiewa się różne piosenki.

Ciekawy zwyczaj wielkanocny zachował się u rybaków. W pierwsze święto rano muszą oni związać sieci, chociażby tylko kilka oczek, gdyż takie sieci zapewniają dobry połów. W Jastarni członkowie maszoperji, czyli załogi, trudniący się połowem łososi, dzielą się pieniądzmi za łososie i piją wódkę i piwo, zamówione przez maszoperję. Święconka na Pomorzu składa się z pieczywa, kiełbasy, masła, sera i różnych ryb. W Jastarni np. spożywają także mięso z wron, a kości po święconem jako przynoszące urodzaj, zakopują w polu.

RĘKAWKA W KRAKOWIE

Ciekawy i tradycyjny obchód „Rękawki“ w Krakowie, przypadający na wtorek wielkanocny, nie ma zdaje się związku z żadną pamiątką kościelną, ale jest jakimś tajemniczym zabytkiem niezmiernie starego zwyczaju narodowego.

W pierwszy dzień po Wielkanocy mianowicie wyruszają mieszkańcy Krakowa na wzgórze zwane „Krzemionki“, aby tam wziąć udział w oryginalnej uroczystości. Uczestnicy zabawy przynoszą z sobą zapasy jabłek, orzechów, ciastek i jaj gotowanych, aby niemi obrzucić zgromadzonych u stóp wzgórza ubogich. Wrzaski i śmiechy towarzyszą tej ceremonji. — Przychodzi często do scen zabawnych, zwłaszcza, gdy współzawodnicy zaczną się okładać pięściami, walcząc o zdobycie jak największej ilości smakołyków.

Obchód „Rękawki“ związany jest z pamięcią założyciela podwawelskiego grodu — Krakusa. Jak mówi legenda, przy sypaniu istniejącej na tem wzgórzu do dzisiejszego dnia mogiły Krakusa (o charakterze wielkiego kopca), wdzięczni Krakowianie ziemię przynosili w rękawach. Stąd też powstała nazwa „Rękawka“.

Trudno natomiast wyjaśnić zwyczaj czczenia pamięci Krakusa przez rzucanie z góry jaj gotowanych, co stanowi główny charakter uroczystości „Rękawki“. Według badaczy tłuczenie i jedzenie jaj na grobach było znane u wszystkich prawie ludów Europy, jako jeden z obrzędów ku czci zmarłych. — Zwyczaj naszej „Rękawki“ przypomina podobny zwyczaj w Czechach, gdzie lud gromadzi się w drugie święto Wielkanocy na górze Morani w tym samym co u nas celu.

Tym sposobem zwyczaj „Rękawki nabiera znaczenia ogólno ludzkiego, zyskuje na powadze i poszanowaniu, jako pozostałość dawnych obrzędów religijnych, jako drogie wspomnienie kult przodków.

U grobu Chrystusa Pana

Jerozolima, w marcu.

Do Bazyliki Grobu wprowadzono pielgrzymkę z Polski dopiero po zapoznaniu się z resztą Jerozolimy.

Ludzkość, która długo krążyła po zaułkach życia, zanim trafiła do Prawdy, która wymagała śmierci, żeby żyć wiecznie, winna się zastanowić zanim tam wejdzie... Podobnie i my, gromada z Polski, krążyliśmy po zaułkach jerozolimskich, wnikaliśmy w tajemnice poroznie otwarte, a jednak prawie niezrozumiałe. Sprofanowanie przez Muzułmanów Wieczernika, upośledzenie Betleem, wrzask arabski domagający się „bakcziszu“, tam gdzie myśl nasza radaby zapomnieć o tem, co ziemskie, to są uczucia niemal zawodu i żalu, spływające na pątnika na wstępie do Jeruzalem.

Myśmy weszli do Grobu Chrystusa, otrząsnąwszy się już z pierwszego wrażenia. Nad nami niebo nasiąkało granatem. Wydłużały się cienie i mrok przysypł gasnącym popiołem na ulice, domy i całe życie tutejsze, gdy ustawialiśmy się do pochodu. Początek i kolejność jego niejako odwrócono. Najpierw — kobiety, za niemi mężczyźni, dalej kapłani, w końcu wreszcie patron — J. E. ks. biskup Gawlina. Wśród śpiewu ruszyliśmy. Śpiew zmilkł, kiedy ukazała się ostatnja krata, kuta z damasceńskiego żelaza i z mgławicy mroku ukazał się placyk przed Bazyliką. Przez niewysokie oddrzwia wkraczamy między szpaler O. O. Franciszkanów. Za nimi stoi nawrócona dziatwa arabska, w czerwonych sukienkach i białych komeżkach. Od stropu uderza śpiew podwójnego chóru — zakonnego i dziecięcego. Porywa nas wspaniały śpiew gregorjański, który poza Jerozolimą usłyszeć można tylko w Romie. O zmroku i we mroku wśród słabych pobłyskiwań świec, powoli, prawie niedostrzegalnie, znajdujemy się nagle oko w oko z świątynią, w świątyni, właściwą kaplicą Grobu, ustawioną w głębi wielkiej studni, jaką jest trzon Bazyliki.

Chóry ciągle śpiewają i oto, otrząsnąwszy się z wrażenia, gniesz kolana. Spada na ciebie coś, co jakby niewidzialną dłonią przyciska do posadzki. Czujesz nagły dreszcz i słyszysz głos duszy: — W Grobie jesteś i u Grobu! Zaciskasz powieki i jest mgnienie kiedy pragniesz umrzeć. Poco żyć jeśli Jego umęczono? W obliczu Grobowca, przed którym płoną olbrzymie świece paschalne i rzędami wiszą srebrne lampy bizantyjskie, czujesz się tak małym, tak drobnym okruchem, że nie wart jesteś nawet wspomnienia. A jednak żyjesz bo myślisz! To też myśląc uświadamiasz sobie wreszcie, że śpiew chórów zcichł, jak cichną kroki kogoś ostrożnie odchodzącego. Ponad naszą gromadą wyrasta postać kaznodziei, który rysuje sceny za scenami.. Pątnik nie słyszy lecz widzi historje Męki, odbywającej się o kilka kroków tylko stąd — na Kalwarji.

Przez tyle lądów i przez tyle mórz dążyłeś i oto jesteś u miejsca, które znałeś tak dobrze, mimo, że jesteś poraz pierwszy. Oglądasz się i wydaje ci się, że byłeś tu tysiąc razy! Nie czujesz przestrzeni, dzielącej cię od swoich w Ojczyźnie. Mimowoli oglądasz się szukając ich, bo przecież teraz winni być obok ciebie, kolano przy kolanie, serce przy sercu.

Nazajutrz, gdy już za dnia, ponownie przenikasz do Bazyliki i do Groty Grobowej doznajesz wstrząsu poraz wtóry. Mszę wewnątrz, łożnicy grobowej odprawiał polski ksiądz. Twarz miał zalaną łzami ze szczęścia, iż mógł tutaj odprawić św. Ofiarę. Małe i czarne chłopię arabskie, potrząsnęło srebrnym dzwonkiem i z wrażenia zwinęło się w kłębuszek. I myśmy stali się tacy mali, jak ono. Przyjąwszy Chleb Pański, wysunęliśmy się na klęczkach.

Jesteśmy znowu w nawie głównej. Przytuleni do wnęki, każdy w swoim kąciku, trwamy wśród skupienia, jakby na jawie słysząc słowa wieszczące: — O vere beata nox, que sola moruit scire tempus et horam in qua Christus ab inferis resurrexit!

Wychodzimy na zewnątrz. Jerozolima jest w pełnem słońcu, które złocistą kulą pali się nad światem białego kamienia i ciemnych twarzy arabskich. Truchcikiem biegną osły, znowu wielogębny wrzask domaga się „bakcziszu“, lecz jesteś już wyrozumiały. Nie gniewasz się i nie złorzeczysz ani ludziom, ani miastu. Uśmiechasz się łagodnie nawet wówczas, gdy dotyka cię ktoś kikutem obolałej ręki i, odwróciwszy się, widzisz maskę potworną trędowatego. Cóż cię to obchodzi, gdy wiesz, że nic się nie stanie bez woli Jego?! Wszak tutaj Jezus nietylko umarł, lecz także — ZMARTWYCHWSTAŁ! (C. T. A.) **Juljan Podoski.**

WIELKANOC W ZWYCZAJACH LUDOWYCH.

Wieś ma wielkie tradycje samoistnej kultury ludowej. Ta tradycja przetrwała przez wszystkie epoki i okresy ustroju społecznego, od średniowiecznego kmiecia, do dzisiejszego niezależnego również pod względem osobistym i społecznym, rolnika — obywatela. Kultura ludowa wywalczyła sobie w cywilizacji pierwsze miejsce i, pomimo naleciałości różnych „kultur“, zawsze jeszcze promieniuje bogactwem materjału i oryginalności. Poświęcono jej w Polsce wiele tomów książek, opisów i pochwał. Jednym z najciekawszych pierwiastków i może najstarszym w kulturze ludowej, które przetrwały do chwili obecnej, są obyczaje i zwyczaje ludności wiejskiej, związane z pracą na roli, z węzłem współżycia gromadzkiego, a najbardziej z porami roku i świętami.

Cechą kultury ludowej są wierzenia, podania i legendy ludności wiejskiej. Tutaj tak wierzą, tam inaczej, ale prawda o podaniu jest wszędzie jednaka.

Zbliżają się Święta Wielkiejnocy, które tradycyjnie, jak dawniej, tak i dzisiaj ludność wiejska z wielką uroczystością obchodzi.

Ostatnie dni wielkiego postu są wyjątkowo nastrojowe na wsi. Naprzykład, ludność wsi Czernięcina w lubelskiem przywiązuje wielką wagę do różnych wydarzeń każdego z tych dni.

Najbardziej zwraca uwagę na inwentarz żywy i na otoczenie gospodarstwa domowego, bowiem wielki czwartek, piątek i sobota wiążą się z różnemi zabobonami, gusłami i czarami.

Lud wiejski wierzy w czary nie od dzisiaj. — Wiara ta datuje się od czasów średniowiecznych. Wielki tydzień jest z jednej strony smutno nastrojowy, lud wiejski przebywa przeważnie w kościołach i śpiewa na klęczkach „Gorzkie żale“, „Ogrodzie Oliwny“, „Ludu mój ludu“, „Krzyżu święty“ i t. d. Śpiewa, prosząc Boga o opiekę przed mocą czartowską. Z drugiej strony wielki tydzień jest tradycyjnym tygodniem w wierzeniach ludowych, w którym właśnie lud, nie zapomocą modlitwy w kościele a za pomocą czarów, guseł, „zamowów“ odpędza od budynków siły czartowskie i moce upiornych czarownic, podobno żyjących do tej pory po wsiach.

I tak; w wielki czwartek najmłodsza z córek rodziny przed wschodem słońca, musi zerwać pędy z polnej róży, rosnącej przeważnie na miedzy i okurzyć dojne krowy i obiec je kilka razy na opak, spluwając cztery razy na wszystkie strony świata, odpędzając nahalną czarownicę od „dobytku domowego“.

W wielki piątek mężczyźni bez względu na pogodę, o świcie winni wykąpać się w rzece na znak siły i wytrwałości w całorocznej pracy na roli. Niewiasty, przeważnie dziewczęta, w tym dniu obcinają sobie część włosów i zakopują je przy jednym z rogów chałupy na znak prędszego zamążpójścia. Pozatem ludność wiejska w wielki piątek nie myje się, nie dotyka się również niektórych rzeczy, jak jaj, zwłaszcza jeżeli kura siedzi na nich, bo po dotknięciu wylęgłyby się potwory. Nie piją i nie karmią inwentarza, ani drobiu domowego, nic dziwnego, że biedne stworzenia narażone są na surowy post w tym dniu. Ludność wiejska w Wielki Piątek sama nie przyjmuje pokarmów i przestrzega nakazów i zakazów, które wypłynęły raczej z surowych zwyczajów i obyczajów ludowych, niż z rozporządzeń kościoła.

Zresztą wielki piątek oddziaływuje nastrojowo na lud wiejski przez ceremonje kościelne.

— Chrystus ukrzyżowany!

— Grób okryty ciemną krepą, jak również takim samym kolorem udekorowany kościół wytwarza wśród wierzących głęboki nastrój religijny i oddziaływa na psychikę zbiorowości wiejskiej.

Dlatego ludzie na wsi, po przyjściu z kościoła do domu, starają się z sobą nie nawiązywać rozmowy w jakiejkolwiek sprawie, trwają w głębokiem rozważaniu nad czynami, które popełniali przez rok, i co może ich czekać za to — po śmierci.

— Kładą się spać z westchnieniem do Boga.

— Nie wszyscy na wsi w noc wielkiego piątku śpią.

Często włóczą się bezwiednie, jak cmentarne upiory, jakby szukali ukojenia i pocieszenia w ciemności. Są to zwykle wyrzuty sumienia.

Mija czyśćcowa noc, jak ją określa lud wiejski, a zbliża się upragniony poranek wielkiej soboty.

Oj, jak różnią się na wsi te dni, tak bliskie siebie. W wielką sobotę, raniutko na wsi powstaje nagły ruch. Jedni biegną do kościoła po święconą wodę, drudzy (mężczyźni) idą w pole orać i siać, a niewiasty przygotowują się do uroczystości Wielkiejnocy.

Jedna osoba (przeważnie młodzież) z każdej chałupy idzie do kościoła po święconą wodę. — W wielką sobotę raniutko, przed wschodem słońca, przez pola, przez łąki, najkrótszą drogą idą ludzie wiejscy do kościoła parafjalnego.

Kościół wewnątrz nie zmienił postaci. Półmrok zalega na znak żałoby, ale jakoś inaczej, niż w wielki piątek. Ciszę przerywają kołatki, zamiast dzwonków. Ksiądz święci wodę.

Po dokonaniu tej ceremonji, zapala tarninę. Wtedy ludność wiejska z flaszkami, konewkami rzuca się gwałtownie do beczki ze święconą wodą, napełnia nią swoje naczynia i rozrywa z dziką pasją tarninę. Częste są wypadki poparzenia, skaleczenia i poturbowania słabszych przy tej tradycyjnej tarninie. Mogliby zebrani uczynić to spokojniej i poważniej, ale sprzeciwiałoby się wielowiekowej tradycji wielkanocnej. Po powrocie z kościoła do domu, kobiety wiejskie przygotowują „święcone“.

Miejscowy ksiądz, po Mszy świętej, jeździ kolejno po wsiach swojej parafji i święci jajko, życząc przytem ludności Wesołych Świąt.

Sam akt święcenia jajka jest bardzo charakterystyczny.

Pod wiejską figurą zbierają się najstarsze niewiasty z koszykami, naładowanemi różnemi smakołykami. Jest to publiczna reprezentacja zamożności rodziny gospodarskiej, a kobiety starają się nakłaść do kosza jaknajwięcej rozmaitego jedzenia. Widzimy w koszyku, albo przetaku jaja, kilka kilo (osełek) masła, kilka kiełbas, cały schab, dwa sery, bochenek razowego chleba, babkę, dwa pierogi, szklankę soli, kieliszek pieprzu, wiązeczkę chrzanu, naturalnie są i jabłka, gruszki, miód i t. d.

Gdyby ktoś, nieznający spojrzał na święcone wiejskie, pomyślałby, że wystarczyłoby tego jedzenia na przyjęcie całego pułku wojska, lub dzisiaj na wyżywienie przez kilka dni, kilkuset



bezrobotnych. Niema w tem nic śmiesznego, gdyż ludność wiejska podczas Świąt Wielkiejnocy uważa według tradycji przodków, że musi najeść się na cały rok. Natomiast owe „święcone“ przeznaczone jest na dwa dni świąteczne, gdyż kobiety wiejskie nie palą w te dni ognia, chyba na kawę i herbatę, albo barszcz.

— Wielkanoc!

— O świcie idą prawie wszyscy do kościoła. Zostaje w domu najstarsza wiekiem kobieta, wraz z najmłodszemi dziećmi, jako opiekunka gospodarstwa domowego i gosposia. Po nakarmieniu inwentarza, rozpala ogień, gotuje kawę i barszcz, czekając na przybycie z kościoła rodziny.



— Idą! — krzyczy najstarsze z dzieci.

Nie idą, a biegną ludziska z kościoła do domu nie dla zaspokojenia głodu, ale dla innej przyczyny.

Podanie głosi, że który z gospodarzy przybiegnie pierwszy do domu, temu przez cały rok najlepiej na wsi będzie się powodziło. Więc, gdy ksiądz da znak krzyżem, że Msza skończona, wierni gromadnie tłoczą się do drzwi, utrudniając sobie nawzajem wyjście. Często upadają na ziemię, a następni kładą się na nich, jak snopy w polu.

— Biegną!

Przez pola, przez łąki, na przełaj, aby najkrótszą drogą, jaknajprędzej pierwsi przybyć do wsi. Nie jest to takie łatwe, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Ubrani w kożuchy, przez kilka dni postu, wygłodzeniu i w połowie drogi tych niesamowitych wyścigów mdleją, siadając na ziemi, dla nabrania nowych sił, zrywają się i dalej biegną. Syn wyręcza zmęczonego ojca, zięć teścia, brat brata i t. d. Przy takich wyścigach często następują kłótnie, ponieważ, jak sąsiad dopędzi sąsiada, podstawia mu nogę, tamten kładzie się jak długi na rolę, a spryciarz biegnie dalej, ciesząc się ze swojego fortelu. Zmęczeni zasiadają do stołu. Dzielą się jajkiem.

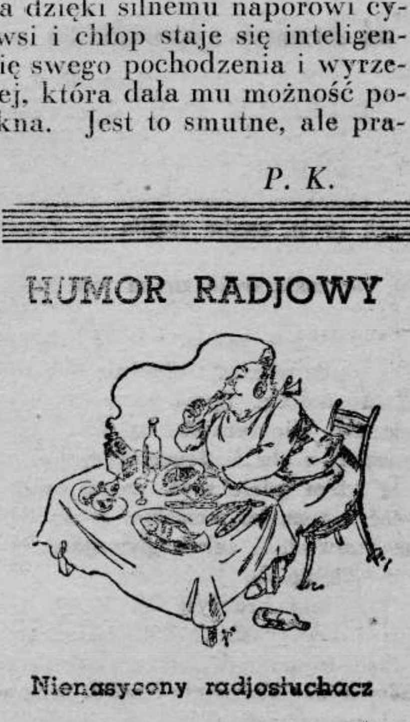
Następuje uroczyste śniadanie z życzeniami. Najpierw piją białą kawę, później jedzą „drobione“. Drobione jest to potrawa, składająca się ze święconego. W zwykły barszcz gosposia pokolei wrzuca jajka, mięso, kiełbasę, ser, masło, chrzan, babkę, chleb razowy, wogóle wszystko to, co ksiądz dnia poprzedniego poświęcił. Zjadają tą tak rożnorodną potrawę. Jedni idą do inwentarza, drudzy kropią wodą święconą gospodarstwo domowe i pola na znak przywiązania do ziemi i pracy na roli. Resztę dnia spędzają w kościele, albo po południu idą gromadnie, przeważnie młodzież do pobliskich lasów na „meus“, polegający na różnych rozrywkach, a często i na bijatykach o ładne dziewczęta.

Drugi dzień Wielkanocy bardziej jest emocjonalny od pierwszego, gdyż właśnie w ten poniedziałek odbywa się na wsi tak popularny i tradycyjny śmigus. Nieco inaczej on wygląda niż w mieście. Chłopcy leją zwykłą wodą dziewczęta. Wpadają gromadnie do chaty, porywają wystraszoną dziewoję, ciągną ją do studni, lub do sadzawki i tak zmoczą, że nie pozostanie na niej suchej nitki. Ona broni się dla oka, ale w gruncie rzeczy zadowolona jest z takiego obrotu sprawy, uważa bowiem, że „kawalery mają na nią wzgląd i poważanie“. Taki śmigus trwa przez cały dzień, w którym często bierze udział cała wieś, od najstarszej osoby, do najmłodszej. Po takim śmigusie zlana dziewczyna wręcza ulubionemu chłopcu pisanki. Zwykle dzieje się ta uroczystość w przewodnią niedzielę. Więc ją te pisanki nie kosztują. Jajka na wsi tanie, zresztą ma własne kury, na farbę jakoś tam zdobędzie się, a sprawa kompozycji artystycznej należy do jej talentu malarskiego. Piękne są te pisanki i w dziejach kultury ludowej mają swoją wielką tradycję. Chłopiec, chcąc wynagrodzić dziewczynę za ofiarowane mu pisanki, na najbliższym odpuście kupuje jej podarek według własnego uznania i wartości.

W zwyczajach i obyczajach wielkanocnych ludu wiejskiego jest wiele momentów bardzo komicznych, wprost groteskowych, zależnie od kultury danej okolicy. Przeżywanie takich chwil uroczystych, związanych z tradycją kultury ludowej, należy do najpiękniejszych wspomnień każdego człowieka, zwłaszcza człowieka, który poznał je poraz pierwszy. Widać tam miłość bliźniego, uczucie, sentyment, jedność gromadzką, swoistą kulturę, proste, ale piękne współżycie całej ludności wiejskiej, którą łączą w jedno ognisko tradycje przodków. Ale ta tradycja dzięki silnemu naporowi cywilizacji zanika na wsi i chłop staje się inteligentem, często wstydzi się swego pochodzenia i wyrzeka się kultury ludowej, która dała mu możność poznania prawdy i piękna. Jest to smutne, ale prawdziwe!

P. K.

HUMOR RADJOWY



Nienasycony radjosłuchacz

Toast pana Juljana

Święcone się udało.

Jadła i napoju było wbród, kielichy krążyły, a po starce i krajowym porterze nalano węgierskiego, oczywiście w Polsce „edukowanego", zgodnie z tradycjami.

Pan Juljan nie wytrzymał tembardziej, że wszyscy na niego właśnie spojrzeli, bo opinja o nim, jako o oratorze pierwszorzędnym była powszechna. Nie był on ani posłem, ani adwokatem, ani prelegentem radjowym, ani żadnym działaczem, co wiece zwołuje — był poprostu „szarym człowiekiem", obywatelem, co kraj ukochał, rodzinę założył, prawdzie służy, a chwały próżnej nie łaknie. Ale miał podobno dar ten już od urodzenia, że kiedy usta otworzył, to miód z nich płynął, a najbardziej obojętny typ, choćby był skończonym kołtunem i mizantropem, słuchając jego oracji, w pewnych momentach od łez się powstrzymać nie mógł.

Tak było i teraz.

Wstrzymali obecni oddech, a jeden z drugim z zamkniętemi ustami przeżuwał resztki rolady z prosiaka, pan Juljan zaś mówił i mówił. —

Tylko, że smutniejsza była mowa jego.

Czy dlatego, że mu tych lat przybyło?

Nie. Przecież poprzednich lat też mu przybywało stale z roku na rok, a przecież toasty jego przy święconem wygłaszane słynęły ze swady i konceptu.

Czy może, zdrowie w tym roku niebardzo mu dopisało? Skądże znowu! Wystarczyło spojrzeć na wielkie porcje skonsumowane przezeń, a których ślady piętrzyły się przed nim jeszcze na talerzach w postaci ogryzionych kości od indyka i innych okazów ptactwa domowego, aby się co do tego najzupełniej uspokoić.

Więc, może, stan jego kasy domowej szczuplejszy był, niż kiedykolwiek?

I to również nie wydaje się prawdopodobnem, zważywszy, że i garnitur sobie sprawił nowy i, jak twierdził, za gotówkę, a nie był to człowiek kłamliwy... I do zamożnych krewnych wybierał się na wieś w drugie święto...

W tej właśnie chwili, kiedy przemawiał w najlepsze, przyszło mu to do głowy i stąd może posmutniał tak nagle.

— Dzień jutrzejszy spędzić mi wypadnie poza naszem ukochanem miastem stołecznem. Przestanę na czas pewien patrzeć na posępne, zafrasowane twarze warszawiaków, natomiast ożywi mię powiew pól i lasów mazowieckich. Ale nie zazdrośćcie mi państwo szanowni. Czeka mię droga ciernista, pełna niebezpieczeństw i wybojów. Kalwarja — mogę powiedzieć! Wóz, którym będę jechał, grzęznąć zacznie po osie, a co chwilę chybocząc się to na prawo, to na lewo — grozić mi będzie katastrofą.

Tak jest. Kultura nasza w tym względzie pozostawia jeszcze dużo do życzenia. Dołączam ją więc do życzeń wielkanocnych.

I jeszcze z innego względu nie jestem godzien waszej zazdrości. Oto zasiądę tam w ziemiańskim domu, do stołu, przy którym zgromadzą się ogorzałe oblicza wieśniaków, czerstwe i zdrowe, jak ich powietrze, którem oddychają przez rok cały, a wzrok ich, raźny i wesoły mówić mi będzie zupełnie o czemś innem, niż to, co widzimy w naszych miastach.

Tam nie będę widział bezrobotnych, których tu widzę od rana do wieczora. Bo takie już mam zajęcie, taki rodzaj pracy, że o nich na chwilę zapomnieć nie mogę.

Ale nie zapomnę i tam i dlatego właśnie tem większy wyrzut sumienia czuć będę, że my ucztujemy, weselimy się, wiwatujemy, a tylu, tylu naszych obywateli cierpi głód i nędzę i najstraszliwszą ze wszystkich plag ludzkich — przymusowe bezrobocie. —

Tu mówcy snać zaschło w gardle, przerwał na chwilę, by łyknąć nieco z kielicha, ktoś zaś, zasłuchany weń aż dotąd, odezwał się z boku:

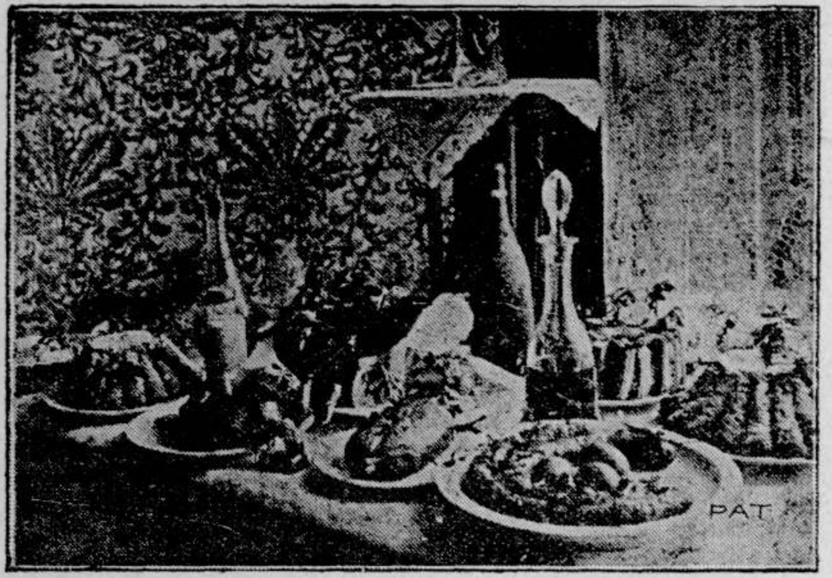
— A zapisał się pan już na Pożyczkę Inwestycyjną?

Nie tak grad kładzie łany pięknego zboża i nie tak burza wichrowa podcina stare drzewa, — jak pan Juljan podcięty został temi słowy. — Usiadł więc, a ten drugi mówił dalej:

— Będziesz pan mógł powiedzieć o sobie: przyczyniłem się do naprawy dróg naszych. Przysłużyłem się tym, co cierpią bezrobocie, a jeśli pan wygrasz premję, co przecież przy pańskiem szczęściu łatwo zdarzyć się może, zaprosisz pan nas wszystkich, tu obecnych, do swoich dóbr nabytych wówczas, na święcone i pokażesz pan oczom naszym we własnej swojej osobie wzór obywatela szczęśliwego — o czystem sumieniu. Wyjedziemy stąd spokojni i dojedziemy tam pogodnie. Bo nie zostawimy za sobą tych licznych rzesz bez pracy, a drogi będą do tego czasu naprawione.

Nastrój przy stole po tych słowach ożywił się znacznie. Każdy, jeden przez drugiego, usiłował poruszać raz po raz najciekawsze zagadnienia, by go tylko nie zagadnięto, czy on sam aby już podpisał Pożyczkę Inwestycyjną... Wprawdzie w chwili, kiedy obrazek ten dojdzie rąk waszych, zbliżać się będzie dopiero godzina Rezurekcji. To też weźcie go, jako coś co mówi wam o jutrze. Jako coś proroczego, jak proroczemi niech się staną ostatnie słowa mówcy, który zabrał głos po małodusznym panu Juljanie.

T. Hiż.



Wielkanoc - świętem dzieci angielskich.

Oprócz zwykłego charakteru święta religijnego, Wielkanoc w Anglji posiada przedewszystkiem charakter święta dzieci, które tam mają więcej przywilejów, niż w jakimkolwiek innym kraju.

W szeregu różnych zabaw wielkanocnych dzieci angielskich, najwięcej praktykowana jest jedna starodawna gra. Polega ona na tem, że wyciętą z papieru lub tektury i pomalowaną na żółto sylwetkę wielkiej kury zawiesza się na ścianie, poczem każde dziecko dostaje do ręki grubą różową nitkę bawełnianą z przymocowaną na końcu dużą igłą. Zawiązuje się dzieciom oczy i wszystkie pokolei starają się trafić igłą w robaka, który kura trzyma w dzióbie. Kto najlepiej trafi — wygrywa.

Podczas popołudniowej herbatki w święta wielkanocne stół przybrany jest żółtemi narcyzami, a na środku stoi koszyk napełniony ciastkami. — Przy każdem krześle uwiązany jest zielony balonik, a przy każdem nakryciu stoi kubek do jajka, w którym ukryta jest maleńka zabawka. Przyklejona do kubka połowa skorupki z jajka wywołuje złudzenie, że tkwi w nim całe jajko. Dziecko rozbija skorupkę i znajduje w kubku zabawkę, wzgl. miłą niespodziankę.

Do herbaty podaje się kanapki z galaretką owocową lub miodem, a jako przysmaki lody w waflach i biszkopty oblewane czekoladą. Dopiero po herbatce zaczyna się szukanie jajek wielkanocnych, z których jedne są jadalne, inne zaś z kolorowej tektury z zabawkami wewnątrz. O ile pogoda dopisuje, chowa się jajka w ogrodzie, przeważnie jednak w fałdach portjer i firanek, oraz po kątach i niszach. Największą uciechę sprawia dzieciom odnalezienie kury czekoladowej, siedzącej na marcepanowych jajkach w małem gniazdku.

Zwyczaje te i zabawy obchodzą w Anglji po miastach i na wsi, wszędzie gdzie tylko rodzina angielska pamięta aby dzieciom sprawić miłą niespodziankę na Wielkanoc.

CZYŚ SUBSKRYBOWAŁ JUŻ POŻYCZKĘ INWESTYCYJNĄ

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

Tak zwana: Wiosenka!

Jest śliczna wiosna: ludzie trzęsą się, jak bank przed upadłością, grypa po naprawie szaleje na prawo i na lewo, futra jeszcze — w połowie kwietnia! — nie można zastawić, w w Zakopanem napadało nowego śniegu na dwa metry, w stolicy jest nowego błota na metr, słowem jest ślicznie.

O takiej karykaturze wiosny mówi się u nas od niepamiętnych czasów „wiosenka", djabli wiedzą czemu, tak pieszczotliwie i rzewnie i tkliwie? Do zjełczałej i łykowatej damy mówi się u nas czasem: „moje kociątko"! A ta wiosenka, w leciech już cokolwiek podeszła, okazuje wyraźne ślady histerji, popłakuje bez powodu, z zimna dostaje konwulsji, a potem, nistąd, nizowąd, na moment słonecznie się uśmiechnie. Słowiki są bezrobotne, a bociany w żabiej rozpaczy, a nawet w tych lubych zakątkach, gdzie wielu młodych ludzi, licząc w tem już ułanów i strażaków, pilnie czuwało, aby Warszawa doszła do okrągłej cyfry mieszkańców, pusto jest i melancholijnie. Nawet kot się rozsądnie zastanowi, czy warto w taką pogodę?

Świat się cały odmienił, czy co, u licha? Na Sycylji mróz, w Algierze śnieg, a w Zakopanem największy cymes: trzęsienie ziemi; — wszędzie jakaś żywiołowa katastrofa. Oczywiście, że to wszystko za grzechy nasze, za kiepskie teatralne sztuki i za ponure dowcipy. Dotąd jedynie w Anglji nie było ustalonego klimatu, tylko próbki na klimat, tam jednak do tego zdawna przywykli, że mgła przypomina grochową zupę, a słońce biały ser. Nasza wiosenka już od lat kilku cierpi na taką angielską chorobę. Tego roku manifestuje to jaskrawiej ze względu na wizytę lorda prywatnej pieczęci. Zastanawianie się nad przyczyną tego obłędu przyrody, do niczego nie doprowadzi, wobec rozbieżności zdań i ponurych wróżb, że to dopiero początek. Mój przyjaciel, mądry bardzo, — (innych nie mam!) — powiedział mi w tajemnicy, że wszystko to pochodzi z rozpadania się Afryki na dwa lądy i zapadanie się Afryki Centralnej. Zainterpelowany przezemnie Ossendowski stwierdził, że wcale tego nie zauważył, prócz jednego wypadku kiedy mu się istotnie zdawało, że mu się ziemia spod nóg usuwa, skłonny jest jednak do przypuszczenia, że nie działo się to za sprawą tajemnych sił przyrody, lecz za sprawą jeszcze potężniejszego działania wisky. Przychylam się do zdania mego znakomitego przyjaciela, istotnie bowiem wisky wielką w sobie ukrywa potęgę.

Wiele słuszności może być w ponurem twierdzeniu, że to radjo jest winne wszystkiemu. Pan Bóg jest cierpliwy, nieskończenie cierpliwy, gwiazdy wiele widziały, jak długo jednak ludzie sami sobie wiercili dziury w brzuchach, przyroda patrzyła na to wcale obojętnie, kiedy jednak zaczęto robić to codziennie z nią samą, kiedy ją zaczęto pouczać o sposobie przechowywania nawozu, kiedy gwiazdom codziennie zaczęła śpiewać firma Rudzki z Marszałkowskiej i firma Feigenbaum z Bielańskiej, zagasły nieszczęsne gwiazdy, a przyroda, baba krwista i gwałtowna, ryknęła, zagrzmiała i zatrzęsła ziemią. Inni mówią, że starym obyczajem, wszystkiemu winni są masoni.

Na nic jednak ich złość i ponura potęga! Nawet oni nie mogą odjąć najparszywszej wiośnie jej największej, pogodnej, błękitnej ozdoby: Świąt Wielkanocnych. Są to, jak niektórym wiadomo, święta wiosenne i radosne. Wesołe dla rodzaju ludzkiego, przeraźliwe dla wieprzów i indyków, rozpoczynają się one potężnem strzelaniem, podkładaniem nabojów pod tramwaje i wiosenną irytacją policji, wydającej groźne zakazy strzelania, w które — w braku innego papieru, — młodzi Polacy zawijają materjały wybuchowe, aby i z dekretów jakiś był pożytek. Tem strzelaniem oznajmia się wiosna i jej pierwszy kwiat: Wielkanoc. W prasie zakwita ona fiołkami kilku lirycznych wierszyków i artykułami na temat: „Mody wiosenne". Wprawdzie wszystkie uczciwe damy wypiorą w benzynie niemodne, zeszłoroczne kiecki, ale przeczytają przynajmniej, jakie nosić powinny. Na czas niejaki przed świętami czytamy ze wzruszeniem w gazetach przedrukowane z poprzednich lat artykuły, które pamiętam od wczesnej młodości i które znudziły nawet już żydów, a przeto: „Zwyczaje wielkanocne polskiego ludu". — „Pisanki ludu polskiego". — „Dlaczego lud polski spożywa jajko"? — „Na jaką pamiątkę lud polski oblewa się wodą"? — Wiosenna lubość aury i świąteczne rozmarzenie tak tkliwie nastraja każdą gazetę, że każdy składa miłe życzenia swoim czytelnikom, którzy wcale na to nie zwracają uwagi, a we wstępnym artykule pod tytułem: „Wesoły nam dziś dzień nastał", zakończonym gromkim okrzykiem „Alleluja"! — głosi miłość powszechną, zbratanie się, krzywd wszelkich zapomnienie i zgodę, ale tylko do wtorku, we wtorek bowiem rano ukaże się nowy numer gazety, ten zwyczajny, w którym artykuł wstępny pt. „Dokąd dążycie szaleńcy"? — kończy się wezwaniem prokuratora, aby nie spał.

Są to sprawy rzewne, rozczulające, jak wiosna, a tak już obrosłe tradycją, że byłoby mi przykro, gdyby sobie ludzie wzięli do serca piękne wezwanie świąteczne i jajkiem zgody je zagryzłszy, postanowili na codzień śpiewać Alleluja. Życie stałoby się nie do wytrzymania, ckliwe nudne i bez niespodzianek. A tak ten żywi w dobrem sercu cichą nadzieję, że choć się tamten nie zadławił rybią ością na Boże Narodzenie, to może się zadławi jajkiem na Wielkanoc. Musi być jakaś rozmaitość. Wiosna bez jednej chmurki na niebie, mdłym zefirkiem wiejąca, taka niebieska, że aż porcelanowa, skubiąca jak cielę, młodą trawkę i wonne fiołki, też byłaby na nic. Kapuśniaczek musi być i zawieja i trzęsienie ziemi. Wielkanoc wszystko to powetuje. A więc: „Wesoły nam dziś dzień nastał"! Uśmiechem jego jest nadzieja, że będziemy jedli i pili. Cóż bowiem czyni Polak, kiedy jest smutny? Je z wielkiego zmartwienia, łzami, jak ostrym sosem, polewając potrawy. A cóż czyni, kiedy jest wesoły? Także je, tylko znacznie więcej, jeszcze potężniej i z furją, taką już przedziwną mając naturę, że uczucia zgoła sprzeczne, tym samym gargantuicznym wyraża sposobem, co cudzoziemców, mających krótkie kiszki, trwożnym napełnia podziwem. Wiosenne rozmarzenie musi się najeść.

Nawet widok ulicy raduje człowieka w te dnie podniosłe, patrząc bowiem na wystawy sklepowe, widzi ów człowiek rozumny, że się u nas świnie chyba na kamieniu rodzą, tyle tego tałatajstwa wisi na hakach i że zamiast zboża rośnie u nas czekolada.

Jakto psiakrew, życie, może być wobec tych składów z czekoladą, takie gorznie, tego ja nie rozumiem. Inna jeszcze rzecz tajemnicza odbywa się u nas na wiosnę: oto w tym czasie dojrzewa u nas wino, które na dalekim, nieporadnym świecie dojrzewa dopiero w jesieni. My naszemu winu pomagamy chemicznie. W żadnym Chorzowie nie potrafią robić takich cudów, jak na Nalewkach, gdzie są najsłynniejsze winotłocznie i fabryki najwyższych win. Na oko tak wygląda, jak gdyby całą francuską, włoską i hiszpańską produkcję, zbutelkowano u nas. Uczciwy człowiek zatacza się na sam widok tej Kanny Galilejskiej, ustawionej za szybami sklepów. Gdyby kogoś z wiosennych igraszek, wyrżnąć taką butelką w łeb, aby na trzy dni znieruchomiał, to jeszcze tem wielką wyrządziłoby się łaskę, gdyby bowiem wypił to, co jest w butelce, znieruchomiałby na trzy tygodnie. Ma być potem w Lechistanie wesoło?

Lepiej już chyba upić się wiosną. Raz jest ona taka, raz owaka, raz kwaśna, raz słodka, zawsze jednak i podczas najgorszej wiosny zieleni się to, na co zmęczone serce patrzy błyszczącym wzrokiem — nadzieja. Mizerny jest ten fiołek, lecz śliczny. Niech go każdy znajdzie w swoim ogródku, podlewa łzami... (C. T. A.)

PODSŁUCHANE.

Naprawdę Zmartwychwstał Pan!

Rzecz dzieje się w bolszewickiej Moskwie, w pierwszym dniu Wielkiejnocy. Odbywa się olbrzymi wiec — antyreligijny. Prócz wypróbowanych komunistów, bezbożników, zaproszono nań także jakiegoś mizernego popinę, aby go pognębić. Wiecują. Dyskutują. Wszyscy zgadzają się z tem, że Boga niema. Wreszcie pop prosi przewodniczącego o pozwolenie powiedzenia paru słów. Pozwolono. Pop wstaje i mówi: „CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ“. W tejże chwili cała sala „bolszewicka“ zrywa się i mówi: — „NAPRAWDĘ ZMARTWYCHSTAŁ“!



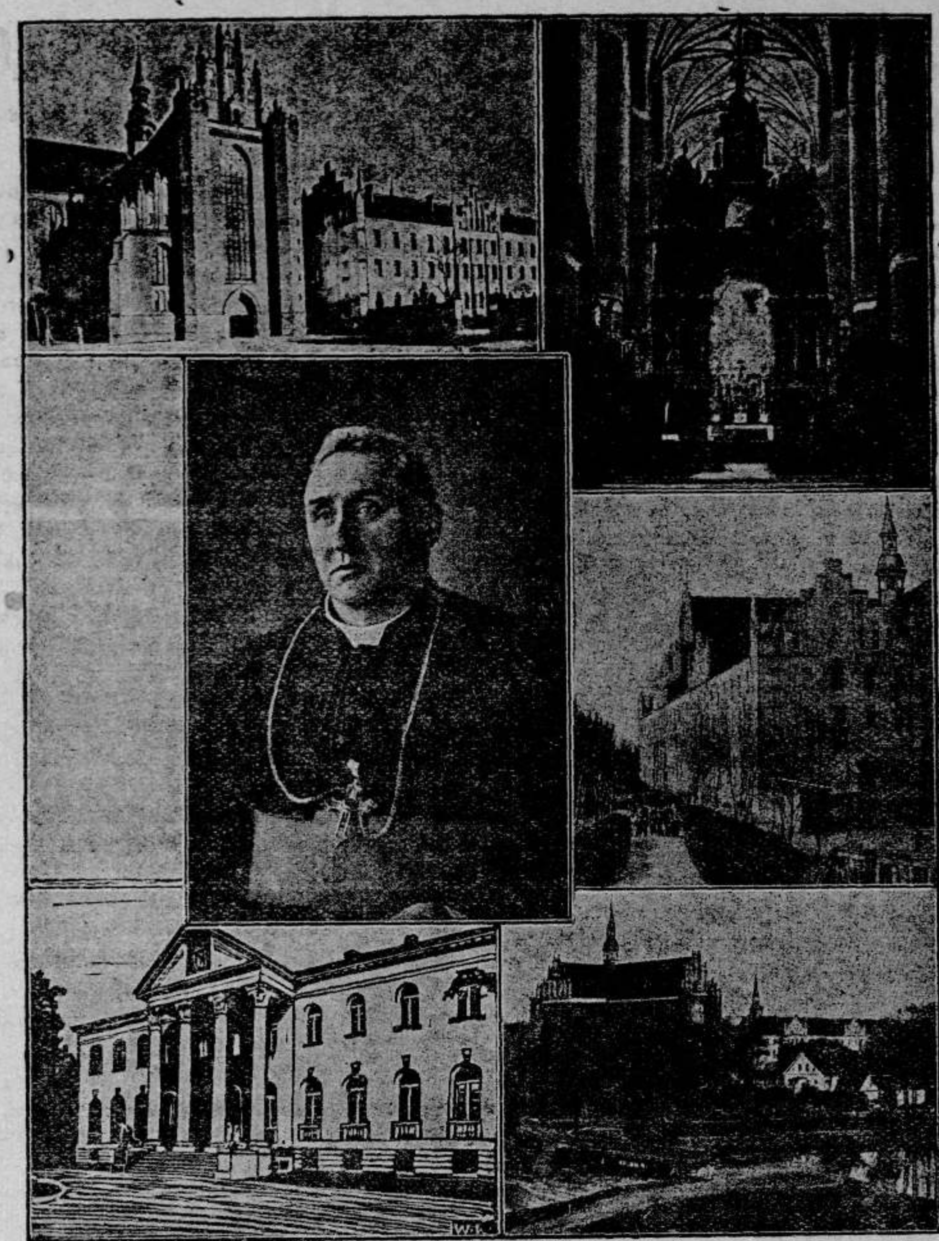
Chrystus powstawszy z martwych, więcej nie umiera, śmierć nim więcej panować nie będzie“. (Rzym. VI, 9).

WIELKA TRANSMISJA WIELKANOCNA Z PELPLINA.

(Reportaż, nabożeństwo i kazanie).

Pelplin jest stolicą biskupstwa chełmińskiego dopiero od roku 1823. Przedtem od trzynastego w. był siedzibą opactwa Cystersów. Na początku XIX-go w. rząd pruski skonfiskował majątki, a sam zakon zlikwidował. Kościół i zabudowania przeszły na własność zreorganizowanej i powiększonej znacznie diecezji toruńskiej. Od tego czasu zaczyna się dla Pelplina nowy okres jego dziejów. Pelplin rozbudowuje się szybko, dziś (od roku 1930) jest miastem liczącem około 5.000 mieszkańców. Młode to miasto odgrywa na Pomorzu rolę pierwszorzędną. Jest centralą życia kościelnego i ośrodkiem administracji duchownej. Pamiątkom i zabytkom Pelplina poświęcony będzie niedzielny reportaż, który przeprowadzi p. Antoni Bohdziewicz od godz. 9,30—10,00.

Tum pelpliński jest najwspanialszą i największą katedrą w Polsce. Gotyk to czternastowieczny, imponujący swemi rozmiarami i przejrzystością konstrukcji. W katedrze oglądać można największy w Polsce i jeden z największych w Europie ołtarzy, pochodzący z siedemnastego wieku. Organy pelplińskie należą do największych w Polsce i najsilniejszych. Z tej to świątyni, która niezależnie od swej zewnętrznej wspaniałości wzbudza wśród wiernych prawdziwe uczucia szczerej pobożności, Rozgłośnia Pomorska transmitować będzie na wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja w pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy o godz. 10.00 nabożeństwo pontyfikalne celebrowane przez J. E. Ks. Biskupa Sufragana Dominika. Podczas Mszy Świętej popłyną na całą Polskę pienia chóru katedralnego pod dyrekcją ks. Wiśniewskiego. Kazanie wygłosi J. E. Ks. Biskup chełmiński Dr Okoniewski.



Widoki katedry peplińskiej. W środku J.E. Ks. biskup chełmiński Dr Okoniewski.

Myśliwskie opowiadanie

Jeśli dobry łgarz jest złym myśliwym, to zazwyczaj nie podajemy mu ręki. Jeżeli natomiast dobry myśliwy jest okropnym łgarzem — to już jest pozycja towarzyska najwyższej klasy.

To przypomina mi opowiadanie pewnego myśliwego, który był bardzo lubiany przez wszystkich.

— Byłem na polowaniu w majątku o bardzo słabym zwierzostanie. Staliśmy na stanowiskach, pędzenie dawno rozpoczęto, jednak na całej linji nie padł ani jeden strzał. Nagle spostrzegam, że prosto na mnie mknie zając. Składam się i chcę wystrzelić.

— Nie strzelaj! nie strzelaj! — woła do mnie gospodarz — to jest zajęczyca Marysia, do której nigdy nie strzelamy.

Uległem. Po dobrym kwadransie wychodzi na mnie drugi szarak.

— Strzelaj! teraz strzelaj — woła mój miły gospodarz — to jest zając Stefan, do którego zawsze strzelamy...

Zeszedłem ze stanowiska i tak jak stałem z flintą w ręku udałem się na dworzec, aby nigdy nie zawitać w tamte strony.

Anegdota powyższa ma swój głęboki sens. Cały urok łowiectwa polega na niespodziance; to jest główna atrakcyjność łowiectwa.

Ten sam czynnik niespodzianki, zawarty w wysokich premjach, jakie może wygrać posiadacz Pożyczki Inwestycyjnej jest dostateczną gwarancją jej powodzenia Św. K.

»DYNGUS SMIGUS«



SUITA T. SYGIETYŃSKIEGO
w poniedziałek 22. IV. o godz. 20.00

Siła tradycji

Jak zwykle, tak i tego roku, w Wielkim Tygodniu wybuchła kwestja w rodzinie: czy święta „wyprawiać“, czy nie? I jak zwykle, wiadomo było, co kto powie. Głowa rodziny, pan Pietrzycki, nie miał nic przeciwko mazurkom i szynce, ale co do pieniędzy — nie robił nadziei.

— Daję co mogę, a wasza kobieca sprawa tak gospodarować, żeby wystarczyło — mówił. No, to świąt nie będzie.

— To nie będzie.

Wszelkie możliwe zaliczki w biurze dawno już były pobrane. Na raty brało się, co można, ale niestety artykuły żywnościowe trzeba brać za gotówkę. Wobec tego państwo Pietrzyccy postanowili wyjechać. Trudność polegała tylko na tem, że i na wyjazd potrzebne są pieniądze, bowiem zacofana instytucja kas kolejowych żąda należności za bilety gotówką.

— Ostatecznie, nie o nas chodzi — mówiła pani Pietrzycka. Nawet nie o Kasię — dam jej urlop i niech jedzie do domu na wieś. Ale przecie jak zostaniemy, to wiadomo, kto do nas przyjdzie. I co wtedy? Nic nie dać, w święta? Niemożliwe!

Po długich debatach postanowiono — symulować wyjazd. Zamknie się drzwi frontowe na grubą kłódkę, żeby każdy widział, że nikogo niema w domu. Stróża się uprzedzi. Telefonów przyjmować się nie będzie. Dla siebie kupi się pół kilo szynki i trochę jaj, przygotuje buljonu. Trudno — wedle stawu grobla. Jakoś święta zejdą.

— Właściwie to przesądy — tłumaczył pan i władca. Nie na tem polegają święta, żeby się koniecznie objadać. To święto religijne, wzniosłe.... —

— No, a jak pójdziemy do kościoła, kiedy nas niby nie będzie? — zauważyła żona. Możemy przecież kogo spotkać i wszystko się wyda.

Stara ciotka Pietrzyckich, emerytka, od lat mieszkająca z nimi, nie brała udziału w dyskusji, ale uprzedzona o tem, że święconego nie będzie, stanowczo zaoponowała:

— Wy tam sobie jak tam chcecie, ale ja sześćdziesiąt lat miałam święcone i dopóki mam te kilka własnych groszy, tego sobie nie odmówię, żeby na święta zjeść kawałek mazurka.

Pan Pietrzycki rozmawiał ze znajomymi. Dziwnym trafem, prawie wszyscy wyjeżdżali. — I wszyscy twierdzili, że święta, to przesąd i że nic nie urządzają. Stała partja bridża, kolega Pietrzyckiego, Kański z żoną, też miał wyjechać. Dokąd — narazie mówiono niewyraźnie. Coś o Zakopanem, albo wogóle gdzieś w góry.

— Szkoda, że się rozjeżdżamy, partyjka się rozchwieje — westchnął Pietrzycki.

Partyjka ta była wyjątkowo wygodna jeszcze i o tyle, pozatem, że byli bardzo zgrani ze sobą, że grało się na książeczkę — każdy miał swoje konto, gdzie wpisywało się wygrane i przegrane, a należności regulowało raz na miesiąc. Gdzie tu znaleźć drugą taką! Zazdroszcząc Kańskim wyjazdu, Pietrzyccy pocieszali się jednak złośliwą myślą, że przecież ani w podróży, ani na miejscu, grać na kredyt z przygodnymi partnerami nie będą mogli. Będzie ich słono kosztować taki wyjazd! Zobaczą, jak to dobrze mieć stałych partnerów.

W Wielką Sobotę Pietrzycki nie poszedł do biura. W piątek pożegnał się ostentacyjnie z kolegami. Ale w domu zmarkotniał. Ponuro było. Spało się wprawdzie do jedenastej, ale co dalej robić? Na miasto wyjść nie można, ze względu na kolegów biurowych, a głównie szefa, którego się nie chciało spotkać wobec tego, że się zwolnił na sobotę. Radjo grało same poważne utwory, których Pietrzycki nie lubił. Niefortunny pomysł z tym symulowanym wyjazdem, myśleli małżonkowie. Nie przyznawali się jednak do tego głośno. Z kuchni szły smakowite zapachy świeżego ciasta. To ciocia Terenia kończyła pieczenie babek, przy pomocy Kasi, która nie chciała wyjechać. Ostentacyjnie jednak dawała do zrozumienia, że tacy państwo, co żadnych świąt wyprawiać nie chcą, to właściwie nie państwo i że we wszystkich domach, gdzie dotąd służyła, było zawsze święcone, jak się patrzy i ona do tego jest przyzwyczajona. Od paru dni też uznawała tylko ciocię Terenię za panią. Uradzały nad ciastem, nad ilością drożdży i masła, które trzeba włożyć, wogóle były obie w swoim żywiole. Stara pani poczuła się na parę dni ważną i potrzebną. — Jej zadanie było wysłuchiwane przez Kasię z szacunkiem, choć się czasem nie zgadzały. Ale teraz połączyło je przekonanie, że bez ciasta i bodaj jednego mazurka niema świąt.

Pamiętając, że w sobotę o szóstej zamykają sklepy, pobiegła pani Pietrzycka chyłkiem do znajomego sklepu po szynkę i chleb na dwa dni. Żeby tylko nikogo nie spotkać — myślała. — Ale pierwszą osobą, na którą wpadła, była Kańska.

— Ach! Państwo jeszcze nie wyjechali?

— Nie... to jest my właściwie... postanowiliśmy wcale nie jechać. A państwo?

— My tak samo... w ostatniej chwili. Bo to tłok na kolei okazało się, że bardzo dużo ludzi jedzie — no i tak jakoś postanowiliśmy. Ale dla wszystkich — nie ma nas.

— A co będziemy robić wieczorem?

— No, naturalnie, że zagramy! U nas!

Pietrzycki z antuzjazmem przyjął wiadomość o obecności Kańskich. Ale — czem ich przyjąć?

Ciocia Terenia ucieszyła się najwięcej.

— A widzicie, że przynajmniej moje babki na coś się przydadzą. Czy ja dla siebie robiłam? Ja nawet nie lubię. Ale babka i mazurek musi być na święta, ja już wiem. Bez tego nie można. Choćbyście się nie wiem jak kryli od gości, zawsze przyjdą. No i dobrze zresztą — gość w dom, Bóg w dom. Chwała Bogu, że stara ciotka na coś się przydała.

Pietrzyccy byli zawstydzeni — ale chęć roberka zwyciężyła. Późną nocą, coś przy dziewiątym już robrze, zajadając smakołyki cioci Tereni, obie panie poprzysięgły, że już nigdy nie będą szły przeciw tradycji. Tyle jest długów — to jeden więcej, jeden mniej nie zaważy. A tak — objadają starą ciotkę. Ale ciotka cieszyła się.

— Jak już komu smakuje, to dla mnie cała przyjemność — mówiła. Dawniej ludzie więcej umieli cenić to, co smaczne. Nie śpieszyli się tak, potrafili ocenić. A dziś, byle tylko na stojąco kanapkę przełknąć i kieliszek wódki i to czystej, (jakie ja nalewki robiłam w Łukjanowcach, Boże ty mój!) i byle do kart. Ale wam smakuje, to dobrze. A trzeba wszystko tak robić, jak tradycja nakazuje. Do spowiedzi wielkanocnej pójść, pokutę odprawić, ale potem ucieszyć żołądek smacznem jedzeniem.

— No to — na przyszły rok zamawiamy u cioci całe święcone! I nigdzie nie wyjeżdżamy! Co tradycja, to tradycja!

H. Dołęga.

Za granicą wschodniego sąsiada

Czy jesteś ogolony? Czy komsomolcy mają się żenić? Bolszewickie wampy. Najstarsza generacją.

Życie codzienne w Rosji Sowieckiej przybiera coraz bardziej charakter czysto mieszczański. Na ulicach Moskwy widzi się wielkie plakaty z napisami: „Co? Jeszcze jesteś nieogolony?" Albo „Kultura piękności nie jest luksusem, ale wymogiem codziennej higjeny!" Propaganda ta wywołuje początkowo zdziwienie. Darmo bowiem szukać w dzisiejszej Moskwie człowieka z brodą. W Rosji góruje amerykański typ ogolonego człowieka. A mimo to fryzjerzy cieszą się ogromnen powodzeniem. — Wszędzie otwierają nowe fryzjernie, gdzie można nietylko fryzować kunsztownie włosy, lecz poddać się zabiegom pedicure i manicure. Komfort jest obecnie nowem hasłem rosyjskiego mieszczanina.

* * *

Małżeństwo, wierność i ognisko domowe, zajmują znów młodzież rosyjską. W „Komsomolskaja Prawda" toczy się od tygodni namiętna dyskusja na temat, czy Komsomolcy mają się żenić czy nie. Dziennik ogłasza setki odpowiedzi, deklarujących się za lub przeciw, a obecnie zabrał głos Jarosławskij, słynny przywódca bezbożników i wróg wszelkiej mieszczańskiej tradycji. Jarosławskij pisze:

„Na pytanie, czy komsomolec może zawrzeć małżeństwo i stworzyć ognisko rodzinne, należy odpowiedzieć twierdząco. Nie możemy przecież wprowadzić celibatu. Jeśli komsomol ma pozostać organizacją masową, a nie sektą, to członkowie jej, którzy się starzeją, muszą tworzyć nowe formy życia. Oczywiście, że założenie ogniska domowego jest dla młodych obywateli Rosji Sowieckiej sprawą najwyższej odpowiedzialności. Przelotne związki zmniejszają poczucie odpowiedzialności i demoralizują kobiety. Uważny obserwator życia Komsomolców wie, że w miarę, jak oddalamy się od heroicznych czasów wojny domowej, związki między poszczególnymi ludźmi stają się coraz trwalsze. Rozwój ten, wiodący do pogłębienia pojęcia małżeństwa, wierności i ogniska domowego, należy powitać z uznaniem".

* * *

Natomiast dziennik „Izwiestja" wprowadza nową nazwę na określenie znanej w krajach burżujskich kategorję kobiet które uważano dotąd w Rosji za wymarłe. Jest to typ „damy", której tytuł podawało się zazwyczaj w cudzysłowie. Dziennik rosyjski nazywa je „damami u"... Młode te damy żyją albo u rodziców, albo u swych przyjaciół, albo u jakiejś starzejącej się „damy", zwanej krótko kuplerką. W każdym razie nie są one samodzielne i nie należą do idealnego typu nowoczesnej rosyjskiej kobiety, pracującej własnemi rękami. Opis tych kobiet nie różni się od opisu amerykańskiego „wampa' filmowego.

Najciekawsze jednak w doniesieniach „Izwiestij" jest to, że rosyjskie wampy należą do generacji, która wyrosła w czasie rewolucji. Są to dziewczęta od lat 20 do 25. Jak widać, w generacji tej szerzą się również inne ideały, nietylko ideje walki o przeprowadzenie „piatiletki".

* * *

Obok młodzieży, która rozstrzyga obecnie o życiu w Rosji Sowieckiej, istnieje również kilku bardzo ciekawych starych ludzi: ciekawych dlatego, że są najstarszymi ludźmi na świecie. Po śmierci Zoro Aghi, najstarszym człowiekiem nazwać można śmiało Chaparę Kiutę, który żyje w republice Afchazji i osiągnął wiek 154 lat. Posiada on 90-letniego syna.

W innej wsi w tej samej okolicy żyje niejaki Kizla, liczący 130 wiosen i posiadający rodzinę, złożoną z 71 członków. W Gruzji, w pobliżu Tyflisu, żyje niejaki Łapiachviti, liczący 148 lat, który pamięta dobrze zdobycie Tyflisu przez Rosjan w roku 1801.

* * *

Po 20 latach awanturniczego życia do rodzinnej chaty.

(C.P.C.) Z wybuchem wojny światowej, w sierpniu 1914 r. młoda 20-letnia Węgierka Muzi Sandor zaciągnęła się do wojsk węgierskich, przebrana za mężczyznę. Uczyniła to zarówno z patrjotyzmu, jak z miłości do narzeczonego, Jeno Harta,

Na froncie, spisywała się dzielnie, z męską wytrwałością, tak że nikt nie domyślał się w niej kobiety. W grudniu 1914 w czasie ataku Muzi dostała się do niewoli, podczas gdy jej narzeczony legł na placu boju ciężko ranny.

W obozie jeńców Muzi Sandor przywdziała nanowo szaty niewieście, poczem udało się jej zbiec. Przedostała się aż do Salonik, gdzie, przebrawszy się ponownie po męsku, zaciągnęła się do wojsk tureckich. Wysłana do Mezopotamji, brała udział w kampanji przeciwko Anglikom na pustyni.

Raniona w czasie jednej z potyczek, dostała się w ręce Beduinów, którzy wzięli ją za szpiega angielskiego.

Skazano ją na obicie rózgami, aż do śmierci. Gdy rzekomego szpiega ogołocono z szat, prawda wyszła na jaw i zabobonni koczownicy darowali i karę „mężczyźnie, którego Allach przekształcił na kobietę, aby uchronić od katuszy". Oddano więc ją do haremu wodza plemienia, z którym odtąd przenosiła się z miejsca na miejsce po piaskach pustyni, pędząc koczowniczy żywot.

Pewnego razu udało się młodej kobiecie uciec z obozu. Przedostała się aż do Teheranu, skąd jako pielęgniarka szpitala wojskowego wyruszyła wgłąb Rosji.

Po ustabilizowaniu się reżimu bolszewickiego w końcu 1918 roku Muzi Sandor znalazła się w Mandżurji, gdzie zarabiała na życie jako kelnerka w jednym z lokalów nocnych w Charbinie. Stąd po pewnym czasie wyjechała do Pekinu, potem do Szanghaju i wreszcie do Hong - Konga, gdzie została tancerką w jednym z portowych lokali. W podejrzanej tej spelunce poznał ją hiszpański oficer statku handlowego, wyrwał z fatalnego otoczenia i niebacząc na burzliwą jej przeszłość, poślubił, a następnie zabrał z sobą do Barcelony.

Tam awanturnicza Węgierka przebywała do śmierci swego męża. Zostawszy wdową, postanawia wreszcie wrócić do rodzinnych stron i niedawno właśnie pojawiła się w wiosce rodzinnej Baja, stając się przedmiotem sensacyj i powszechnego zaciekawienia miejscowej ludności.

o—o

WYNALAZKI, PRZYNOSZĄCE ŚMIERĆ...

Według doniesień prasy angielskiej dokonano ostatnio w Niemczech kilka wynalazków, które w przyszłej wojnie odegrają niewątpliwie doniosłą rolę. Chodzi tu m. in. o kulę karabinową, posiadającą zdolność przebijania grubych płyt pancernych, rakietę stratosferyczną, promienie „Z" oraz lekki karabin maszynowy.

Kula karabinowa, skonstruowana przez inż. Maxa Gerlicha, jest zdolna przebić płyty grubości 150 mm. — Codziennie fabrykuje się 480.000 takich kul. Rakieta stratosferyczna jest ze wspomnianych wyżej wynalazków bronią najstraszniejszą. Według opinji plk. v. Hasselbacha może ona zawierać materjały wybuchowe, gazy trujące i bakterje. Dookoła promieni „Z" panuje mrok tajemniczy. Promienie te mają stworzyć niewidzialny mur przeciwko napastnikom. Nowy karabin maszynowy waży tylko 18 funtów i zdolny jest oddać 600 strzałów na minutę.

o—o

ROWERY DLA DZIECI SZKOLNYCH W ANGLJI

Władze szkolne w Anglji wydały ostatnio rozporządzenie, na zasadzie którego gminy nie posiadające własnych szkół na miejscu, muszą z funduszów gminnych zakupić rowery uczęszczającym do szkół odległych. Inicjatywa ta spotkała się z entuzjastycznem przyjęciem ze strony młodzieży.

Reumatyzm chorobą chłodnej i wilgotnej pory roku

Z nastaniem wiosny, gdy powietrze jeszcze wciąż jest dość chłodne a często przesycone wilgocią, dolegliwości reumatyczne wzrastają. W naszym mało słonecznym i obfitym w opady klimacie, najczęściej dolega reumatyzm mięśniowy, wywołany bądź przeziębieniami, szczególnie podczas nagłych raptownych zmian pogody, bądź też wskutek nieodpowiednich warunków mieszkaniowych. Często się zdarza, że ogniska choroby lokują się w mięśniach krzyża (postrzał), a niekiedy bóle te wędrują i dają się odczuwać coraz to w innem miejscu. — Leczenie cierpień reumatycznych wymaga racjonalnej i starannej kuracji, połączonej z przestrzeganiem djety. Doświadczenia lekarskie wykazały, że w leczeniu tych schorzeń wskazane są preparaty salicylowe, które przez połączenie z solami litu osiągnęły bardziej wzmożone działanie. Do jednych z takich środków przeciwreumatycznych należą tabletki Togal. Stosuje się je w artretyźmie, reumatyźmie, podagrze. Togal uśmierza bóle i przynosi ulgę. Tabletki Togal stosuje się również w grypie, przeziębieniu, bólach nerwowych i głowy.

—:oOo:—

KĄCIK ESPERANCKI.

PUBLICZNE PRZEDSTAWIENIE TEATRALNE W JĘZYKU ESPERANCKIM.

Zawodowi aktorzy w Göteborg — Szwecji — zadziwili publiczność pięknie brzmiącym językiem scenicznym.

Program zeszłorocznego Wszechświatowego Kongresu Esperantystów w Stockholmie — Szwecji zawierał punkt, który wzbudził wielkie zainteresowanie nawet w sferach poza esperancką publicznością. Było to przedstawienie teatralne przez zawodowych aktorów. Późniejsze wywiady korespondentów gazet z reżyserem p. Sandrem Malmqistem, okazały, że aktorzy nie tylko czuli się zadowoleni z osiągniętym wynikiem, lecz że nawet stwierdzili, że esperanto jest nadzwyczaj elastyczne — językiem, bogatym pod każdym względem bogatym, posiadającym we wielkiej mierze wszelkie właściwości języka scenicznego.

P. Malmquist, który obecnie reżyseruje przy nowym teatrze miejskim w Göteborg w Szwecji i cieszy się głośną opinją znakomitego reżysera, udowodnił, że jego zainteresowanie się esperantem i jego sąd o tym języku nie jest tylko przejściowym flirtem.

Dowód ten przeprowadził on dnia 25. 11. 1934 roku, kiedy „szwecka dramatyczna trupa teatralna", założona i prowadzona przez Malmquista, w Narodowym Teatrze w Göteborg wystawiła komedję Augusta Strinberga: „Ludi kun fajro" — „Igrać z ogniem". — Przeszło 300 osób uczestniczyło w wspaniałej tej imprezie, przeważnie esperantyści; było tam jednakże i dużo miłośników teatru, krytyków i żurnalistów.

Z pewną obawą może niejedni esperantyści pytali się: jak jedyne w swym rodzaju to przedstawienie przyjmie sceptyczny i krytykujący trybunał, jakim jest prasa, mianowicie kiedy chodzi o esperanto.

Przedstawienie odbyło się uroczyście i godnie. Rozentuzjazmowana publiczność wynagrodziła aktorów burzliwemi oklaskami i obrzucała ich i obdarowała kwiatami. Starsi esperantyści ucieszyli się zadowoleni i dumni na swój język. Nowicjusze, którzy może myśleli, że esperanto jest cokolwiek sztywnym językiem, zdziwieni byli jego eleganckością, elastycznością i jego dźwiękiem.

Wszystkie gazety żywo się zainteresowały artystyczną tą imprezą i szeroko się na ten temat rozpisywały. Co do szczegółów, n. p. co do aktorów, opinja prasy szweckiej może nie wszędzie była zgodna, lecz w jednym punkcie wszyscy krytycy byli zupełnie zgodni co do znaczenia esperanta dla sceny.

M. in. pisze „Ny Tid": „Jest widocznem, że esperanto pięknym jest językiem dla sceny; brzmi ono naturalnie jest językiem dla sceny; sztucznego. — Przedstawienie było wielką uciechą i przyjemnością także dla nieesperantystów.

Przedstawienie to w szweckiem miasteczku Göteborg było pierwszym krokiem, ale z pewnością nie jedynym w swoim rodzaju, bo otwierają się dla esperanta perspektywy na polu pracy, na którem esperanto zdobędzie wyniki decydującego znaczenia.

Już najwyższy czas...

Jak było do przewidzenia, ogłoszenie subskrypcji na Premjową Pożyczkę Inwestycyjną zmobilizowało szerokie warstwy społeczeństwa. — Ze wszystkich instytucyj, gdzie przyjmowane są zapisy, nadchodzące meldunki brzmią zgodnie:

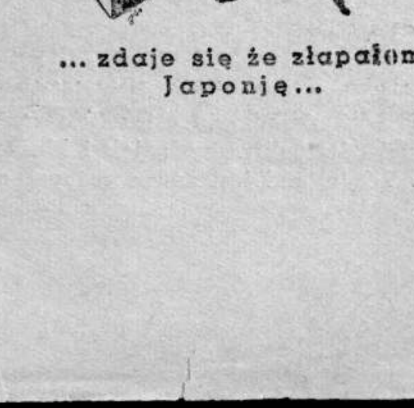
— Nowa pożyczka cieszy się ogromnem powodzeniem.

I nic dziwnego. Tak było zawsze we wszystkich państwach przed wojną, tak jest teraz. Starsze pokolenie pamięta, że najbardziej poszukiwaną lokatą były t. zw. „premjówki", których wartość giełdowa stale, a zwłaszcza w okresie poprzerzającym rozlosowywanie premij, wielokrotnie przenosiła wartość nominalną. Wobec tego zaś, że w razie wylosowania „premjówki" do amortyzacji otrzymywało się tylko tę właśnie jej wartość, banki ubezpieczały obligacje za pewną opłatą i wypłacały — w wypadku amortyzacji — pełną cenę giełdową „premjówki". I potrzeba było dopiero kataklizmów dziejowych, by się stosunki pod tym względem zmieniły.

Nasza polska premjówka też niewątpliwie wzrastać będzie w cenie, w miarę amortyzacji, gdyż im mniej będzie obligacyj w obiegu, tem większe będą szanse uzyskania premji. — Wygrają na tem przedewszystkiem ci, którzy nabędą obligacje po cenie emisyjnej, gdyż stan ich posiadania zwiększać się będzie automatycznie. Ale ilość obligacyj jest ograniczona i termin zapisów jest niedługi, to chce więc skorzystać z nadarzającej się sposobności powiększenia swego majątku w sposób korzystny zarówno dla siebie, jak i dla społeczeństwa, ten powinien spieszyć się z subskrybowaniem Pożyczki, nie odkładając tego na ostatnią chwilę.

Już czas najwyższy!...

HUMOR RADJOWY



... zdaje się że złapałem Japonję...

Polska na Morze!

(WYWIAD Z GENERAŁEM G. ORLICZ DRESZEREM)



(C. T. A.) Znaleźliśmy się w miłem mieszkaniu generałostwa w Alejach Ujazdowskich. W saloniku, w którym znać dbałą rękę pani domu, siadamy, by porozmawiać o sprawach Polski na morzu. Gen. Orlicz Dreszer na sam dźwięk słowa: „morze", ożywia się nadzwyczajnie. Nie ulega wątpliwości, że nietylko jako prezes Ligi M. i K. przejmuje się temi sprawami, lecz jest żywem uosobieniem idealisty morskiego, rozmiłowanym we wszystkiem, co dotyczy szumiących fal, płynących naw, szerokich perspektyw dla narodu, mającego wolny dostęp do morza i umiejącego zeń korzystać!

Pierwszem pytaniem naszem jest: — czy obozy morskie propagandowe, które L. M. i K. urządzała w r. z. będą utrzymane nadal i w r. b.? — Oczywiście! Nic tak nie zbliża obywateli z morzem, jak bezpośredni kontakt w postaci obozu, namiotu, bezpośredniego sąsiedztwa z Bałtykiem i... taniości pobytu! Niedługo już podamy warunki pobytu w tegorocznych obozach.

Ze swej strony zapewniamy, że w jednym z najbliższych numerów naszego pisma podamy je do publicznej wiadomości, i z kolei pytamy o sprawy kolonjalne.

W pierwszym rzędzie gen. Orlicz Dreszer przypomina bolesną prawdę historyczną. — Zbyt wiele mamy strat w ciągu stuleci z powodu morza i braku ścisłej łączności z niem, żebyśmy mogli powtarzać stare błędy". Polacy daleko łatwiej rozbrajają się moralnie od innych narodów, to też sprawę naszej gotowości morskiej trzeba nieustannie podsycać nowemi argumentami. Z jednej strony — obrona polska jest konieczną wobec olbrzymiego rozwoju propagandy morskiej u naszych sąsiadów, z innej zaś — trzeba społeczeństwu wskazać cel właściwy jego wysiłków w dziedzinie morskiej...

Kolonje? — Tak! Polska nigdy nie będzie potęgą światową, jeśli nie otworzymy dla niej licznych dróg na szeroki świat i nie ukażemy społeczeństwu nietylko moralnych, ale i materjalnych korzyści płynących z łączności z nim. Aby zaś coś propagować, trzeba by ci, którzy mają propagandę uprawiać, znali tę sprawę nie z teorji, lecz praktyki. Musieliśmy poznać kolonje światowe pod dwojakim względem: 1) dogodności, czy nadawanie się na osadnictwo polskie, 2) warunki do handlu, na zasadzie kompensaty lub wymiany. Wysłańcy L. M. i K. odwiedzili już wszystkie kolonje zaprzyjaźnionej z nami Francji, w Afryce, zaczynając od Senegalu, kończąc na Togo i Dahomeju. Stwierdziliśmy, że wszędzie tam panują warunki sprzyjające dla handlu z Polską. Dla przykładu przytoczę jeden z artykułów, który sprowadzamy z tropikum za 5 do 6 miljonów złotych. Tyle Polska wydaje rocznie za koprę, wzamian nic dotychczas nie sprzedając. Należy zrekompensować tę sumę towarami polskiemi! „Penetranci" wysłani przez L. M. i K. ustalają na miejscu rodzaj zapotrzebowań kolonjalnych, któreby mogły być zaspokojone przez przemysł polski.

No a sprawy plantatorskie? — W jesieni r. z. badaliśmy pod tym względem Kongo, Angolę, Kamerun. W tej dziedzinie należy postępować niezmiernie ostrożnie, zarówno ze względów politycznych, jak i klimatycznych. Ten ostatni jest nader ważnym, choćby z tego względu, żeby polskiego materjału ludzkiego nie oddawać na pastwę żółtej febry i innych chorób tropikalnych. Czy można p. Generałowi zadać pytanie w sprawie dość szeroko omawianej ostatnio Liberji? — Ta sprawa również jest jeszcze .i dopiero „na warsztacie". Nie powzięliśmy jeszcze ostatecznych decyzyj i nie poweźmiemy ich, zanim nie zbadamy terenu najdokładniej. Penetracja nasza w Angoli ogranicza się narazie do wysłania na tamtejszy teren kilku specjalistów, fachowców. Na miejscu spotkaliśmy się z bardzo życzliwym stosunkiem tamtejszych władz krajowych. Korzystając z zainteresowania, które nam okazano, mamy nadzieję, że dojdziemy do ostatecznego porozumienia jeśli, naturalnie będą odpowiednie po temu warunki. i jeśli otrzymamy stosowne gwarancje.

Rozmowę kończy gen. Orlicz Dreszer stwierdzeniem:

— Trzeba bezustannie, ciągle, krok za krokiem zaznajamiać społeczeństwo ze sprawami morza i sprawami kolonjalnemi. Praca nie może ustawać ani na chwilę. To zaś czyni L. M. i L. Sprawa kolonjalna jest dla Polski współczesnej jednem z najżywotniejszych zagadnień dziejowych. Wszak mamy tyle do odrobienia tego, cośmy zaniedbali w ciągu wieków! Musimy dogonić inne narody, to zaś wymaga olbrzymiej energji i ciągłej czujności.

Wierzyciele Rzeczypospolitej.

Zły to żołnierz, który nie pragnie zostać generałem; i kiepski to dłużnik, który nie myśli o tem. by przedzierzgnąć się w wierzyciela.

A nic łatwiejszego, jak zostać w chwili obecnej wierzycielem i to nie byle kogo, bo Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej. — Każdy, kto nabędzie obligację Premjowej Pożyczki Inwestycyjnej, będzie mógł ze słuszną dumą powiedzieć o sobie: „Dłużnikiem mym — Ojczyzna moja". A do dumy tej będzie mógł jeszcze dodać uczucie zadowolenia ze spełnienia swego obowiązku obywatelskiego.

Zresztą — bądźmy szczerzy — Ojczyzna nie ogranicza się tylko do zapewnienia swym wierzycielom zadowolenia moralnego. Wynagradza ona ich szczodrze, rozlosowywując pomiędzy nich wysokie premje, niezależnie od gwarancji zwrotu kapitału wraz z oprocentowaniem.

Nic też dziwnego, że na wieść o otwarciu subskrypcji na Premjową Pożyczkę Inwestycyjną zapisy posypały się jak z rogu obfitości. Ciułacze ze wszystkich zakątków kraju pośpieszyli zadeklarować chęć ulokowania swych oszczędności w obligacjach Pożyczki, rozumieją oni, że żadna inna lokata nie da im większej pewności, ani większych korzyści.

Kto chce znaleźć się w gronie tych rozsądnych obywateli, niech nie zwleka, gdyż termin subskrypcji upływa z dniem 10 maja rb.

JAK TELEFONUJĄ AMERYKANIE?

Hołdując zasadzie „czas to pieniądz", pewien amerykański businesman podczas pobytu w Europie, porozumiewał się ze swem biurem w New - Yorku wyłącznie przez telefon. Rachunek za rozmowy zamorskie w ciągu dwutygodniowego pobytu wyniósł około 13.000 zł, podczas, gdy rachunek hotelowy opiewał zaledwie na 3.500 zł.

PŁUCA I SERCE LOTNIKA

Na wysokości 10 tysięcy metrów lotnik nie może już normalnie oddychać i musi korzystać z aparatu tlenowego. Na wysokości 14 tysięcy metrów oddychanie czystym tlenem już nie wystarcza — następuje omdlenie.

Przebywanie na znacznych wysokościach np. w łódce balonu, fatalnie odbija się na organiźmie, przedewszystkiem na sercu, które już przy wzniesieniu do 2.100 metrów musi nadmiernie pracować, przyspieszając swe skurcze.

Królestwo Kruppa

Essen, w kwietniu.

Niemiecki D-Zug niósł mnie wygodnie nad brzegi Renu, w ucieczce przed wiosennem rozchlapaniem berlińskiem ku słońcu, zieleni, kwiatom cudownej Nadrenji, ku winnicom Palatynatu. Dziennikarski pech położył jednak na mej drodze Westfalję, zagłębie Ruhry i cały las kominów, zanim dotarłem nad brzegi samego Renu do stóp przepięknej katedry kolońskiej z jej koronkowym gotykiem.

Oto minąłem już Hanower. Oto Westfalja, z jej kopalniami węgla i olbrzymiemi zakładami przemysłowemi, oto Essen, królestwo Kruppa, który w tej chwili zbroi odrodzoną dekretem z dnia 16 marca armję niemiecką. Z 7 dywizyj **będzie teraz 36.** Pozostaje przeto do uzbrojenia 29 dywizyj. Roboty starczy na długo. A u samego tylko Kruppa pracuje obecnie 61 tysięcy robotników. Okrągło pół miljona godzin pracy dziennie. W r. 1933 zakłady Kruppa zatrudniały tylko 40.000 robotników. Obroty handlowe za rok 1934 zwiększyły się o 110 miljonów marek, czyli o 50 proc. więcej w porównaniu z r. 1933.

Oczywiście nie należy sądzić, aby Krupp pracował dla Paragwaju, Boliwji i Chin. Pracuje przedewszystkiem, a nawet niemal wyłącznie w tej chwili, dla rynku własnego. W najlepszych czasach wojennych królestwo Kruppa zatrudniało 100 tysięcy robotników. A dziś 61 tysięcy... Przy tak masowej produkcji kwitną oczywiście i inne zakłady Kruppa: kopalnie węgla, rudy żelaznej, huty, stalownie i t. d. — Taki np. Bochumer Verein, pracujący przeważnie dla zakładów Kruppa, podniósł w IV kwartale ub. r. produkcję surówki o 40.000, a stali o 25.000 tonn.

Jeżeli piszę o królestwie Kruppa, nie mam na myśli tylko jego zakładów, ale całą tę, piękną zresztą, nadreńską okolicę, która stanowi najbardziej uprzemysłowiony zakątek Niemiec. Bo gdzie są kopalnie węgla, tam oczywiście powstaje przemysł, który z tego węgla korzysta. Ten zakątek właśnie widział początek i koniec olbrzymiej fortuny Hugona Stinnesa; tu także jest drugie królestwo, królestwo Thyssena. Cała ta Westfalo-Nadrenja, to jeden las kominów fabrycznych, wysokich pieców, wież szybowych i t. d. Ale od szeregu lat już ciężki przemysł tutejszy przeżywał kryzys, dopóki kierownicy gospodarczy Trzeciej Rzeszy nie przyszli w pomoc z zamówieniami. Nastąpiło ożywienie na rynku wewnętrznym, ale stracono wiele pozycyj zagranicą. Ale w ostatnich czasach nastąpiło nasycenie rynku wewnętrznego i minęła i ta konjunktura. Przemysł westfalsko-nadreński musi przeto szukać znów drogi na zewnątrz, odzyskiwać rynki stracone i zdobywać nowe, co przecież nie da się osiągnąć bez pewnych ofiar w cenie towaru dla zwalczenia zastarzałej i nowej konkurencji. — Więc dlatego solidny przemysł solingeński zaczyna się chwytać metod dumpingowych, aby się uchronić od dalszego spadku produkcji, która wyniosła za 2 pierwsze miesiące rb. 10%.

Przemysł węglowy nie mógł wykorzystać sezonowej konjunktury zimowej, gdyż w tym roku w Niemczech zimy prawie nie było. Mimo to zatrudniono więcej robotników, nietyle z rzeczywistej potrzeby, ile ze względów polityki gospodarczej. Dano zatrudnienie bezrobotnym a jednocześnie powiększono liczbę „świętówek". Mimo to bezrobocie nie może zniknąć zupełnie w potężnem zagłębiu przemysłowem. Liczba bezrobotnych podniosła się nawet w ciągu ostatnich miesięcy zimowych o 37.000 osób i dopiero w marcu spadła znowu. Z końcem lutego ogólna liczba bezrobotnych wynosiła w całem zagłębiu westfalsko-nadreńskiem blisko 700 tysięcy osób.

Dużą trudność w normalnej produkcji stanowi brak surowców, wywołany brakiem dewiz na ich sprowadzenie z zagranicy. To też uczeni niemieccy pracują stale nad stworzeniem surowców, czy produktów syntetycznych, aby uczynić Niemcy pod wielu względami krajem samowystarczalnym. Benzynę już oddawna wydobywa się z węgla. Szuka się syntetycznego kauczuku. Prawdziwa Niemka nie powinna nosić pończoch z jedwabiu prawdziwego, lecz ze sztucznego jedwabiu niemieckiego W przemyśle tekstylnym dodaje się już 50% przędzy sztucznej, wyprodukowanej w kraju. Gotowanie i pranie takich materjałów dało — jak mnie zapewniono — doskonałe rezultaty. Podlejsze skóry wyrabia się z odpadków starych i nowych skór, wskutek czego produkcja obuwia wypada taniej. W dolinie rzeki Ahry mają być w tym roku po raz pierwszy przeprowadzone próby z uprawą lnu na wielką skalę. Pod uprawę bierze się narazie 60 hektarów i obszar ten przy dobrych wynikach pierwszego roku będzie się stale powiększać.

Wszystko to odbywa się pod hasłem samowystarczalności.

A. Th.



Zbrojenia Niemiec uzupełniane są w szalonem tempie. Już dzisiaj ilość eskadr samolotów niemieckich dorównuje Anglji. Co będzie za lat kilka? — Oto widok eskadr samolotów bojowych w czasie ataku na Berlin.

NOWE KSIĄŻKI

St. Ślaski: PRAWO PRZEMYSŁOWE. Warszawa 1935 r. do nabycia w księgarniach. Ustawa z dn. 10 marca 1934 r. zmieniła rozporządzenie Prezydenta Państwa z dn. 7 czerwca 1927 r. o prawie przemysłowem. W szczególności uległy zmianie postanowienia działu V-go traktujące o organizacjach przemysłowych, korporacjach i związkach korporacji jako zrzeszeniach przemysłowców i kupców organizowanych na podstawie prawa przemysłowego dla celów określonych w tem prawie. Nowela z marca r. z. obowiązująca od dnia 16 sierpnia r. z. wprowadziła także duże zmiany w dziedzinie przemysłu koncesjonowanego i w rzemiosłach. Sprawy te dokładnie i fachowo określa „Prawo Przemysłowe", opracowane przez radcę Romana St. Ślaskiego, referenta tych spraw w ministerstwie przemysłu i handlu.

Dr Józef Rafacz, prof. Uniwersytetu Warszawskiego: „DZIEJE I USTRÓJ PODHALA NOWOTARSKIEGO", Warszawa 1935 — nakładem Kasy im. Mianowskiego — str. 274. z mapą Podhala w tekście.

Mieczysław Hertz: ŁÓDŹ W CZASIE WIELKIEJ WOJNY. Łódź, nakładem i z zasiłku Izby przemysłowo - handlowej w Łodzi, skład główny w księgarni S. Seipelt, stron 232. — Jest to nader cenny dokument historyczny, obrazujący dokładnie dzieje okupacji niemieckiej w Łodzi. Autor oparł się na ścisłym materjale archiwalnym, popierając swoje twierdzenia odpisami autentycznych dokumentów. Na ich tle do rozmiarów wielkiego dramatu rozrasta się niedola społeczeństwa drugiego, co do liczby, miasta Rzplitej, dręczonego przez nieludzkiego okupanta, nie wahając się stosować najohydniejsze metody, o ile szło o wyciągnięcie z ludności maksimum świadczeń materjalnych na rzecz Niemiec. Książka Mieczysława Hertza napisana jest językiem żywym i obrazowym. Posiada ona nieprzemijającą wartość, która będzie rosła w miarę ubywania naocznych świadków straszliwych czasów pod panowaniem niemieckiem.

Przyjmowanie nauczycieli do szkół powszechnych

KOLEJNOŚĆ, KWALIFIKACJE, PRZEPISY O PRZENOSZENIU NAUCZYCIELI.

Z organizacją nowego roku szkolnego, poza zagadnieniami programowemi, związana jest sprawa obsady personalnej. Od właściwego ujęcia przesunięć i nominacyj zależy w znacznej mierze atmosfera pracy szkolnej i stosunek do niej nauczycielstwa.

Minister oświaty p. Wacław Jędrzejewicz wydał w tej sprawie okólnik do kuratorów okręgów szkolnych, ustalający wytyczne obsady personalnej w szkołach powszechnych. Przyjmowanie kandydatów na wolne stanowiska w szkołach powszechnych powinno się odbywać w następującej kolejności: prawo pierwszeństwa mają praktykanci, którzy odbyli roczną praktykę bezpłatną z pomyślnym wynikiem, następnie absolwenci seminarjów nauczycielskich i zakładów kształcenia nauczycieli, którzy już odbyli służbę wojskową. W następnej kolejności kandydaci, którzy zostali zwolnieni od służby wojskowej, a dyplom uzyskali przynajmniej przed dwoma laty.

Ze sprawą obsady personalnej wiąże się zagadnienie przenoszenia nauczycieli do innych miejscowości czy też szkół. W myśl okólnika ministra Jędrzejewicza przenoszenie nauczycieli powinno się odbywać przedewszystkiem na prośbę nauczyciela. Przenoszenie z urzędu ze względów organizacyjnych należy stosować oględnie i tylko w przypadkach, kiedy organizacja szkolnictwa istotnie tego wymaga. W szczególności należy unikać mechanicznego związania nauczyciela z etatem, bowiem zdarzało się w niektórych okręgach szkolnych, że przy przenoszeniu etatu z jednej szkoły do drugiej, automatycznie przenoszono i nauczyciela, nie zwracając uwagi na potrzeby szkoły, stosunki osobiste przenoszonych nauczycieli i ich dotychczasową pracę.

Piękne z pożytecznym

Ci, którzy czytali zawiadomienie o otwarciu zapisów na Premjową Pożyczkę Inwestycyjną, są już dostatecznie poinformowani o korzyściach, jakie czekają subskrybentów: zapewniony zwrot kapitału, regularna, w oznaczonych zgóry terminach wypłata odsetek, no i przedewszystkiem — premje, z których największa sięga zawrotnej, nietylko w dzisiejszych ciężkich czasach, kwoty 500.000 zł.

Ale przecież nie chodzi tylko o osobiste korzyści nabywców obligacyj. Nowa pożyczka zawiera też wartościową atrakcję w charakterze społecznym, bo głównem jej przeznaczeniem jest sfinansowanie szeregu robót publicznych na wielką skalę.

A na robotach publicznych zyska każdy: i ten, który coś posiada i ten, co żyje z pracy rąk i ten wreszcie, kto z utęsknieniem wyczekuje chwili, gdy będzie mógł znaleźć jakikolwiek zarobek, by zapewnić choćby najskromniejszy byt sobie i rodzinie.

Regulacja rzek zabezpieczy od zniszczenia dobytek tych, którzy zamieszkują okolice, nawiedzone dotychczas przez powodzie: widmo redukcji nie będzie już prześladowało pracowników wielu przedsiębiorstw, których produkcja wzrośnie dzięki zapoczątkowanym robotom. Wreszcie tysiące bezrobotnych znajdzie zajęcie, a zniechęcenie i gorycz, w jakie wprawiała ich obecna beznadziejność położenia, zniknie — daj Boże— na długo. —

Kto więc chce połączyć piękne z pożytecznem, przysłużyć się społeczeństwu i sobie jednocześnie — niech spieszy ulokować swe oszczędności w Premjowej Pożyczce Inwestycyjnej.

LISTONOSZE WIEJSCY W OSIEDLACH PODMIEJSKICH.

Dla ułatwienia mieszkańcom osiedli podmiejskich korzystania z usług poczty, osiedla te będą odwiedzane, począwszy od dnia 1-go maja przez listonoszów wiejskich. Listonosz taki, przybywając do osiedla będzie przybycie swoje zapowiadał trąbką. Listonosze wiejscy będą w osiedlach podmiejskich pełnili fukcje ruchomej agendy pocztowej. — Ludność miejscowa będzie mogła u nich nabywać znaczki pocztowe, nadawać listy polecone, paczki do 1-go klg. wagi, telegramy, abonować gazety, płacić podatki, opłacać abonament za radjo, dokonywać wpłat na konta P. K. O. i t. p.

OSZCZĘDNOŚĆ JEST ZALETĄ.

Lokowanie oszczędności w Premjowej Pożyczce Inwestycyjnej jest mądrością obywatelską.

KONCERT E. GRIEGA



PRZEZ RADJO W PONIEDZIAŁEK DNIA 22 KWIETNIA O GODZ. 12.15

KUNSZT CHIŃSKICH ZECERÓW.

Przechadzając się po słynnej dzielnicy chińskiej w San Francisco w Kalifornji, po t. zw. „Chinatown“, po jej ulicach i zaułkach łatwo można zauważyć ponad wąskiemi drzwiami tajemniczy napis, a pod nim słowa „Chung - Sai - Po“, pismo codzienne. Wdrapawszy się po ciasnych schodach na górę dojdzie się do redakcji jednego z kilku pism chińskich wychodzących w tem chińsko - amerykańskiem mieście. Pismo to zaczęło wychodzić jako tygodnik, potem zmieniono je na dziennik, i stanowi obecnie wpływowy organ tak zwanych zamerykanizowanych Chińczyków.

W redakcji niewiele ciekawego zwraca na siebie uwagę, ale gdy się schodzi do sali składaczy, spostrzec można, że tu wszystko dzieje się naopak. Amerykański czy europejski składacz musi znać dwadzieścia sześć liter, dziesięć cyfr, wreszcie kilka znaków i symbolów. Chiński składacz natomiast musi opanować jedenaście tysięcy znaków tego archaicznego języka, o którym uczeni powiadają: każde słowo jest pierwiastkiem, każdy pierwiastek jest słowem. Język chiński nie posiada deklinacji i konjugacji, nie posiada też alfabetu zgłoskowego, a na papierze wyraża swoje dźwięki przy pomocy tysięcy odrębnych znaków. Istnieje więc mnóstwo takich znaków, z których każdy jest wyryty i przedstawiony osobną czcionką.

Dobrze prowadzony dziennik chiński nie wymaga więcej nad jedenaście tysięcy osobnych symbolów; w razie zapotrzebowania innych robi się je na miejscu. Komplet czcionek w języku chińskim wymaga jedenastu tysięcy przegródek, a w obszernych i pojemnych kasztach, każdy wyraz zamiast litery posiada osobliwe zgrupowanie i rozklasyfikowanie symbolów na działy, celem ułatwienia umysłowej pracy składacza. Tak np. w bezpośredniem sąsiedztwie ryby znajdują się symbole łusek, siatki, pletw, ogona, skrzeli itp. Ten układ upraszcza robotę, która w każdym razie musi być tak wytężająca że gdyby sprawiedliwość panowała na świecie, to praca składacza w chińskiem piśmie powinnaby być najwyżej opłacana. Dla złożenia czcionek, niezbędnych do wypełnienia małego dziennika o czterech stronach, trzeba nieustannej pracy dziesięciu wprawnych Chińczyków w ciągu 15 do 18 godzin, a cała praca jest zupełnem przeciwieństwem gorączkowego, zdumiewającego pośpiechu nowoczesnych wydawnictw europejskich i amerykańskich.

PANI ROOSEVELD ZARABIA WIĘCEJ, NIŻ P. PREZYDENT U. S. A.

Żona prezydenta U. S. A. zarobiła w 1934 r. więcej niż jej małżonek. Roosevelt otrzymuje bowiem jako prezydent U. S. A. listę cywilną w wysokości 75.000 dolarów rocznie. Pani Roosevelt wygłosiła natomiast 92 odczyty przez radjo, za które otrzymała zgórą 100.000 dolarów. Powodzenie, jakiem się cieszą odczyty pani prezydentowej, jest tak wielkie, że Broadcasting amerykański odnowił kontrakt z panią Roosevelt na r. 1935, oznaczając przytem honorarjum w wys. 6 tys. za jeden odczyt. Dodajmy, że królewskie zaiste honorarja, jakie otrzymuje mieszkanka Białego Domu, idą w całości na cele filantropijne.

Dobry zysk — nabywcy pracę — bezrobotnemu inwestycje — Państwu daje Premjowa Pożyczka Inwestycyjna.

Kącik radjowy

REZUREKCYJNA ROZMOWA DZWONÓW WE WIELKĄ SOBOTĘ.

Tradycyjnym zwyczajem Polskie Radjo co roku nadawało z Krakowa na całą Polskę na Rezurekcję dźwięki Dzwonu Zygmunta. W tym roku audycja dzwonna będzie znacznie rozszerzona. Mianowicie we Wielką Sobotę od godz. 18,15—18,35 poczynając od gnieźnieńskiego „Wojciecha“ poprzez toruńską „Trąbę Bożą“, Wilno, Warszawę, Lwów, Łódź i Wielkie Piekary na Śląsku, a skończywszy na królewskim Zygmuncie z Wawelu, przemówią w zbiorowej audycji P. R. najpiękniejsze dzwony całej Polski, ilustrowane tekstami tworzącemi spójnię tej procesji dzwonów z ich dziejami i charakterystycznemi cechami. W ramach tej okolicznościowej rezurekcyjnej audycji, z Rozgłośni Pomorskiej między godziną 18,15 a 18,25 rozdzwonią się dzwony z kościoła św. Jana.

Dzwony z kościoła św. Jana odezwą się wyjątkowo, gdyż sama uroczystość rezurekcyjna odbędzie się dopiero w pierwsze święto.

Usłyszymy więc z Torunia trzeci co do wielkości w Polsce dzwon po Zygmuncie i Wojciechu; Tuba Dei (Trąba Boża) w towarzystwie czterech mniejszych braci. Odezwie się najpierw Trąba Boża, poczem w odstępach 15 sekundowych przyłączą się cztery pozostałe. Po minucie więc dzwony te tworzyć będą jedną zwartą całość audycji toruńskiej.

Sobota, dnia 20 kwietnia.
WARSZAWA

6,00 Audycja poranna. 12,05 Muzyka religijna — płyty. 12,50 Chwilka dla kobiet. 12,55 Dziennik południowy. 13,00 Koncert Małej Orkiestry P. R. 13,45 Nasz handel morski. 14,45 P. Czajkowski: Trio fortepianowe a-moll. 15,30 Skrzynka techniczna. 15,45 Zapomniane pieśni Wielkopostne. 16,40 Miasta i miasteczka: — Aktualności krakowskie. 16,55 Utwory na wiolonczelę. 17,15 Śmierć i Zmartwychwstanie — odczyt. 17,30 Najnowsze nagrania na płytach. 17,45 Teatr Wyobraźni. 18,15 Transmisja bicia dzwonów rezurekcyjnych. 18,35 Przegląd wydawnictw. 18,45 Życie kulturalne i artystyczne stolicy. 19,50 Muzyka religijna. 19,15 Przegląd rolniczej prasy krajowej i zagranicznej. 19,25 Pielgrzymka po grobach w kościołach warszawskich. 19,30 Recital fortepianowy. 19,50 Feljeton aktualny. 20,00 Transmisja Nabożeństwa Rezurekcyjnego z Katedry św. Jana w Warszawie. 2045 Fragmenty z III-go aktu Misterjum „Parsifal“. 21,00 Koncert orkiestry P. R. 22,15 Wesoła audycja muzyczna. 22,45 Muzyka lekka — płyty.

Sobota, dnia 20 kwietnia.
TORUŃ

JAK WARSZAWA Z WYJĄTKIEM:

7,45 Odczytanie programu na dzień bieżący. 7,50 Wskazówki praktyczne. 8,00 Przerwa. 13,55 Przegląd giełdowy. 14,00 Przerwa. 18,35 Muzyka religijna (płyty): 1) J. Bach: Do Ciebie wołam Panie Jezu! 2) Schubert: Ave Maria. 18,45 Życie kulturalne, artystyczne i naukowe na Pomorzu. 18,50 Muzyka poważna z płyt: van Beethoven: Sonata patetyczna op. 13 c-moll. 19,07 Zapowiedź programu na dzień następny. 19,15 Dalszy ciąg muzyki poważnej z płyt.

Niedziela, dnia 21 kwietnia.
WARSZAWA

9,00 Audycja poranna. 10,00 Nabożeństwo z Pelplina, oraz reportaż z przed kościoła. 12,03 Przegląd teatralny. 12,15 Audycja świąteczna ze Lwowa. 13,00 Fragment słuchowiskowy. 13,15 Dalszy ciąg audycji świątecznej ze Lwowa. 14,00 Coś dla każdego (płyty). 15,00 Marzanka — słuchowisko ludowe. 15,30 Koncert Polskiej Kapeli. 16,00 Bogurodzica — audycja słowno-muzyczna. 16,40 Fragment z „Chłopów“ Reymonta. 17,00 Koncert Zespołu Stefana Rachonia. 17,35 Zwyczaje wielkanocne. — Audycja dla dzieci. 17,50 Audycja obyczajowa. 18,55 Melodje z filmów dźwiękowych. 19,30 Polska widziana z samolotu. 20,00 Melodje operetkowe. 20,55 Jak pracujemy i żyjemy w Polsce. 21,00 Loża Szyderców pt. „Poezja w kuchni“. 21,30 Koncert solistów. 22,30 Muzyka lekka i taneczna.

Niedziela, dnia 21 kwietnia.
TORUŃ

JAK WARSZAWA Z WYJĄTKIEM:

9,25 Odczytanie programu na dzień bieżący. 9,30 Reportaż z Pelplina. 10,00 Transmisja nabożeństwa z katedry w Pelplinie. — Po nabożeństwie reportaż z przed katedry. Transmisja na wszystkie rozgłośnie P. R. 14,00 Koncert życzeń — radjosłuchacz ma głos. 18,45 Zapowiedź programu na dzień następny. 18,55 Utwory Moniuszki (płyty). 1) Uwertura do op. „Hrabina“. 2) Arja z op. Hrabina. 3) Arja z op. Halka. 4) Mazur z op. Jawnuta. 5) Uwertura Bajka. 6) Pieśń wieczorna. Rezerwa: Tańce góralskie z op. Halka. —

Poniedziałek, dnia 22 kwietnia.
WARSZAWA

9,00 Audycja poranna. 10,05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. Po nabożeństwie muzyka polska. 12,05 Jedwabne róże. — Pogadanka dla kobiet. 12,15 Poranek muzyczny. W przerwie około g. 13,00: „Insurekcja warszawska“ — odczyt. 14,00 Muzyka lekka. 15,00 O sąsiedzkiem współżyciu — pogadanka. 15,15 Koncert. 15,45 Niespożyte wartości ludu wiejskiego — pogadanka. 16,00 Koncert solistów. 16,35 Gdy przyroda się budzi — odczyt dla dzieci starszych. 17,00 Słuchowisko pt. „Żakowska Wielkanoc“. 18,00 Przegląd filmowy. 18,15 Muzyka salonowa. 18,30 Wszystko dla radjosłuchaczy. 18,45 Koncert solistów. 19,25 Wiadomości sportowe lokalne. 19,30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie. 19,35 Audycja żołnierska. 20,00 Dyngus, Śmigus! Suita Sygietyńskiego. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Jak pracujemy i żyjemy w Polsce. 21,00 Koncert symfoniczny. 22,15 Muzyka lekka i taneczna.

Poniedziałek, dnia 22 kwietnia.
TORUŃ

JAK WARSZAWA Z WYJĄTKIEM:

10,00 Odczytanie programu na dzień bieżący. 14,00 Muzyka lekka i taneczna (płyty): 1) Zeller: Potpourri z opt. Sztygar. 2) a) Jurand — Krystjan: Marinella, b) Jaworski — Bertlewicz: Powiedz że wrócisz. 3) a) Wróblewski — Jellin: Markiza. b) Dan — Hemar: Jeśli kochać to nazawsze. 4) Hill: Noc w pustyni. 5) De Rose — Hill: Och Muki. Muki och! 6) Harkuch — Kern: Dymek z papierosa. 7) Stanton — Jacobs — Bond: Dobrze skrojony frak. 8) Youmans — Jerry: Orchidea. 9) a) May — Szmaragd: Nie mów, b) Gdy brzmi melodja ta. 10) Petersburski — Schlechter: Gdybyś chciał. 11) a) Sanders — Stach: Marynarze, b) Wars — Włast: Przysięgnij mi. 12) Heymann — Schlechter: Rach — Ciach — Ciach. 13) Vacek — Włast: Graj piękny cyganie. Rezerwa: Dubin — Warren — Jerry: Zbudujmy mały domek. 15,00 Jak rolnik Jan Wirkus zakładał sad — djalog rolniczy. 18,00 Wędrówki mikrofonu. 18,25 Chwilka społeczna. 18,30 Skrzynka ogólna — koresp. bież. omówi kierownik rozgłośni St. Nowakowski. 18,40 Życie kulturalne, artystyczne i naukowe na Pomorzu. 18,45 Słynni tenorzy (płyty): 1) Ponchielli: Arja z op. La Gioconda (E. Caruso). 2) Verdi: Arje z op. Rigoletto (Tito Schipa). 3) Thomas: Arje z op. Mignon (B. Gigli). 4) Puccini: Arje z op. Turandot (J. Schmidt). Rezerwa: Arja z op. Tosca (J. Kiepura). 19,17 Zapowiedź programu na dzień następny. 19,25 Wiadomości sportowe z Pomorza. 22,00 Koncert reklamowy.

Wtorek, dnia 23 kwietnia.
WARSZAWA

6,30 Audycja poranna. 12,05 Koncert orkiestry kameralnej. 12,50 Chwilka dla kobiet. 12,55 Dziennik południowy. 13,00 Koncert solistów. 13,45 Z rynku pracy. 14,00 Przerwa. 15,45 Koncert Małej Orkiestry P. R. 16,30 Pogadanka dla dzieci najmłodszych. 16,45 Kwadrans słynnych artystów. 17,00 Skrzynka P. K. O. — 17,15 J. Brahms: Sonata f-moll op. 34 na dwa fortepjany. 17,50 Kobieta w obozie pracy. 18,00 Piosenki. 18,15 Fragment teatralny. 18,45 Arje operetkowe i ich przeróbki jazzowe. 19,15 Skrzynka rolnicza. 19,25 Wiadomości sportowe lokalne. 19,30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie. 19,35 Piętnaście minut na gitarze. 19,50 Feljeton aktualny. 20,00 Tylko dla dorosłych. 20,45 Jak pracujemy i żyjemy w Polsce. 21,00 W 5-lecie Rozgłośni Lwowskiej — rewja artystów lwowskich. 22,30 Feljeton. 22,45 Muzyka lekka i taneczna.

Wtorek, dnia 23 kwietnia.
TORUŃ

JAK WARSZAWA Z WYJĄTKIEM:

7,45 Odczytanie programu na dzień bieżący. 7,50 Wskazówki praktyczne. 8,00 Przerwa. 13,55 Przegląd giełdowy. 14,00 Przerwa. 18,15 Feljeton — Współczesna plastyka pomorska — wygł. Marjan Turwid. 18,30 Koncert reklamowy. 18,45 Soliści (płyty): Chopin: Preludjum des-dur. Chopin: Ballada g-moll. Wieniawski: Legenda. Rezerwa: Ravel: Habanera. 19,07 Zapowiedź programu na dzień następny. 19,15 Skrzynka rolnicza — omówi inż. Andrzej Miksiewicz. 19,25 Wiadomości sportowe z Pomorza.

Zmiany w rozkładzie jazdy w okresie Świąt

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Toruniu podaje do wiadomości, że z powodu znacznie zmniejszonego zaludnienia pociągów pasażerskich w czasie Świąt Wielkanocnych ODWOŁUJE SIĘ BIEG NASTĘPUJĄCYCH POCIĄGÓW OSOBOWYCH.

W niedzielę dnia 21 kwietnia b.r.

poc. Nr. 528 na linji Toruń Przedmieście — Grudziądz odchodzący z Torunia o godz. 16,53 i przybywający do Grudziądza o godzinie 18,29
poc. Nr. 529 na linji Grudziądz — Toruń Przedmieście odchodzący z Torunia o godz. 19,20 i przybywający do Torunia o godzinie 20,51
poc. Nr. 1351 na linji Brodnica — Kowalewo Pom. odchodzący z Brodnicy o godz. 17,35 i przybywający do Kowalewa Pom. o godz. 21,08
poc. Nr. 1352 na linji Kowalewo Pom. — Brodnica odchodzący z Kowalewa Pom. o godz. 4,10 i przybywający do Brodnicy o godz. 7,35
poc. Nr. 1625 na linji Kościerzyna — Kartuzy odchodzący z Kościerzyny o godz. 13,43 i przybywający do Kartuz o godzinie 14,49
poc. Nr. 1626 na linji Kartuzy — Kościerzyna odchodzący z Kartuz o godz. 6,35 i przybywający do Kościerzyny o godzinie 7,36
poc. Nr. 3121 na linji Laskowice — Czersk odchodzący z Laskowic o godz. 6,26 i przybywający do Czerska o godzinie 8,05
poc. Nr. 3122 na linji Czersk Laskowice odchodzący z Czerska o godz. 4,20 i przybywający do Laskowic o godzinie 6,08
poc. Nr. 5521 na linji Gdynia — Wejherowo odchodzący z Gdyni o godzinie 7,52 i przybywający do Wejherowa o godzinie 8,33
poc. Nr. 5522 na linji Wejherowo — Gdynia odchodzący z Wejherowa o godzinie 12,32 i przybywający o godzinie 13,09

W niedzielę dnia 21 kwietnia i w poniedziałek dnia 22 kwietnia br.

poc. Nr. 6131 na linji Iłowo — Brodnica odchodzący z Iłowa o godzinie 9,55 i przybywający do Brodnicy o godzinie 11,40
poc. Nr. 6132 na linji Brodnica — Iłowo odchodzący z Brodnicy o godz. 5,50 i przybywający do Iłowa o godzinie 7,38
poc. Nr. 6133 na linji Brodnica — Grudziądz odchodzący z Brodnicy o godz. 5,30 i przybywający do Grudziądza o godzinie 7,18
poc. Nr. 6152 na linji Grudziądz — Brodnica odchodzący z Grudziądza o godz. 11,00 i przybywający do Brodnicy o godzinie 12,51
poc. Nr. 1251 na linji Nowe Miasto Pom. — Lubawa odchodzący z Nowegomiasta Pom. o godz. 13,15 i przybywający do Lubawy o godz. 14,32
poc. Nr. 1252 na linji Lubawa — Nowe Miasto Pom odchodzący z Lubawy o godz. 8,50 i przybywający do Nowegomiasta Pom. o godz. 10,09
poc. Nr. 31 na linji Toruń Mokre — Bydgoszcz odchodzący z Torunia Mokrego o godz. 15,11 i przybywający do Bydgoszczy o godz. 16,23
poc. Nr. 32 na linji Bydgoszcz — Toruń Mokre odchodzący z Bydgoszczy o godz. 6,50 i przybywający do Torunia Mokrego o godz. 8,01
poc. Nr. 423 na linji Bydgoszcz — Laskowice odchodzący z Bydgoszczy o godz. 0,40 i przybywający do Laskowic o godz. 1,49
poc. Nr. 424 na linji Laskowice — Bydgoszcz odchodzący z Laskowic o godz. 8,30 i przybywający do Bydgoszczy o godz. 9,33
poc. Nr. 429 na linji Smętowo — Tczew odchodzący z Smętowa o godz. 6,55 i przybywający do Tczewa o godz. 8,00
poc. Nr. 430 na linji Tczew — Smętowo odchodzący z Tczewa o godz. 14,40 i przybywający do Smętowa o godz. 15,45
poc. Nr. 3321 na linji Skórcz — Czersk odchodzący ze Skórcza o ogdz. 15,40 i przybywający do Czerską o godz. 16,55
poc. Nr. 3354 na linji Czersk — Skórcz odchodzący z Czerska o godz. 13,30 i przybywający do Skórcza o godz. 15,05
poc. Nr. 423 na linji Aleksandrów — Toruń Przemieście odchodzący z Aleksandrowa o godz. 7,05 i przybywający do Torunia Przedm. o g. 7,32
poc. Nr. 424 na linji Toruń Przedmieście — Aleksandrów odchodzący z Torunia Przedm. o godz. 7,50 i przybywający do Aleksandrowa o g. 8,17
poc. Nr. 743 na linji Tczew— Starogard odchodzący z Tczewa o godz. 9,30 i przybywający do Starogardu o godzinie 10,07
poc. Nr. 744 na linji Starogard — Tczew odchodzący ze Starogardu o godz. 13,17 i przybywający do Tczewa o godzinie 13,50
poc. Nr. 745 na linji Tczew — Starogard odchodzący z Tczewa o godz. 14,00 i przybywający do Starogardu o godzinie 14,37
poc. Nr. 746 na linji Starogard — Tczew odchodzący z Starogardu o godz. 19,25 i przybywający do Tczewa o godzinie 20,00
poc. Nr. 6141 na linji Radzyn — Mełno odchodzący z Radzyna o godz. 6,36 i przybywający do Mełna o godzinie 6,52
poc. Nr. 6142 na linji Grudziądz — Radzyn odchodzący z Grudziądza o godz. 5,45 i przybywający do Radzyna o godzinie 6,31.

Dyrekcja OkręgowaKolei Państwowych w Toruniu

D. O. K. P. Warszawa zarząd ziła, że przy wyjeździe z Warszawy w okresie świątecznym od 16 — 20 kwietnia br., każdy podróżny oprócz biletu na przejazd, powinien posiadać specjalny kupon, które wydawać będą kasy kolejowe i biura podróży bezpłatnie łącznie z biletem.

Również pożądanem jest, by p odróżni zaopatrywali się w bilety powrotne, zaraz po przyjeździe do Warszawy.

O. M. P.

Cóż oznaczają te litery?

Przyznam się, że przed niedawnym jeszcze czasem sam nie rozumiałem ich znaczenia. Przed kilku jednak dniami, spiesząc wieczorem do kawiarni p. Sasa, spostrzegam na drzwiach domu sąsiadującego z nią trzy te litery, a nad niemi wyraz „świetlica“. Powodowany ciekawością postanowiłem wejść. Zostałem tak mile zdziwiony, tak zaskoczony otrzymanemi informacjami, że czemprędzej spieszę podzielić się swemi wrażeniami z całem społeczeństwem naszego powiatu. Wchodzę... Duży lokal, jasno oświetlony, naokoło długiego stołu grupa młodzieży, zajęta już to czytaniem dzienników, już to różnemi grami. Gwarno... wesoło..., na twarzach zadowolenie i poniekąd duma, płynąca z prawa przebywania w tej świetlicy, która szczególnie uwypukla się, gdy na moje uprzejmie „dobry wieczór“ odpowiadają „Cześć Pracy“! Słysząc tę ogólną odpowiedź i widząc ich zaciekawione miny, poczynam tłumaczyć cel swej wizyty. Dowiaduję się, że niestety w tej chwili niema ich kierownika, któryby mnie najlepiej objaśnił, lecz w miarę możności sami postarają się zaspokoić moją ciekawość. Na uprzejme zaproszenie siadam wśród nich, czując się równie dobrze, jak gdybym siedział w gronie swych najlepszych przyjaciół.

W trakcie miłej gawędy dowiaduję się tych rzeczy, które, jak już nadmieniłem na początku, zmusiły mnie do ogłoszenia ich publicznie.

Organizacja ta nie ma na celu wychowarej to początkowe litery zauważyłem na drzwiach, zawiązana w roku 1933, skupia w sobie młodzież rzemieślniczo - kupiecką, pragnąc stworzyć z niej nowy typ obywatela - pracownika, dumnego z przynależności do Świata Pracy i związanego silnie z Państwem Polskiem. Grupując w swych szeregach młodzież, dąży do wyszkolenia jej na rozumnych obywateli, orjentujących się w całokształcie życia społecznego i politycznego, jednak bez domieszki zabarwienia partyjnego. Chce wychować młodzież na ludzi, dających sobie radę w każdej sytuacji, umiejących odpowiednio postąpić w każdym wypadku. Cel ten stara się osiągnąć przez realizowanie programu, którego część podam niżej.

Organizacja ta nema na celu wychowania partyjnego, przeciwnie, potępia je na każdym kroku, pragnie tylko, aby każdy obywatel pojmował Państwo jako swe najbliższe i najwyższe dobro, dla którego gotów jest poświęcić wszystko. Stawia na pierwszem miejscu wychowanie lojalne względem Rządu, pamiętając o tem, że tylko obywatel podporządkowujący się Rządowi, może być pożytecznym dla Państwa, a nie warchoł, krytykujący na ślepo wszelkie jego poczynania i tworzący partje i partyjki, tak szkodliwe w każdym organiźmie państwowym. Powyższe ujęte jest w założeniu ideowem, które brzmi: „Honor Polski i Jej potęga jest naszym honorem osobistym. Służba dla Ojczyzny jest naszym nakazem, któremu podporządkowujemy wszystkie nasze siły“. Pracę, jakąkolwiekby ona była, stawia na piedestale, uważając, że tylko ona jest wytwórcą wszelkich dóbr, na których wspiera się fundament Państwa, w myśl założenia: „Praca jest źródłem wszelkiej wartości i jej miarą. Czynnikiem prawdziwie twórczym może być tylko praca ludzi wolnych“. W myśl tej zasady, w organizacji tej wre praca bardzo żywo. Wszyscy członkowie schodzą się codziennie w świetlicy, w której spędzają czas na czytaniu dzienników, grach, słuchaniu radja, lub też częstych wykładów kierownika tutejszego Ogniska „Ompu“, p. Domagały lub jego zastępcy p. Wiśnickiego. Na wykładach tych dowiadują się o przeszłości Polski, o życiu i czynach naszych sławnych ludzi, a przedewszystkiem o tych wiadomościach praktycznych, które niezbędne są w życiu każdego człowieka, jak np. umiejętność pisania i adresowania listów wszelkiego rodzaju, nadawania przekazów i telegramów, przepisy prawne dotyczące Ubezpieczalni, przepisy, ochraniające pracownika jak i obowiązujące pracodawcę, wiadomości z dziedziny obrony gazowej, niezbędne wiadomości sanitarne, lub też zagadnienia wynikające z codziennego życia. OMP. nie zaniedbuje również wychowania fizycznego, dba o rozwój ciała, urządzając w tym celu różnorakie imprezy sportowe. Nic też dziwnego, że OMP. cieszy się niebywałą popularnością i gdzie tylko zostanie zawiązany, garnie się doń młodzież pracująca. OMP. pomimo swego krótkiego istnienia liczy już przeszło 30 tys. członków, co na nasze stosunki jest rzeczą niezwykłą, która powiększa się każdego dnia. Powyższych wiadomości udzielili mi Ompiacy, jak już zaznaczyłem, z dumą i wiarą w celowość tej organizacji, lecz przedewszystkiem z zrozumieniem całego ogromu znaczenia tych założeń w wychowaniu obywatela - pracownika, stawiającego na pierwszem miejscu Państwo i pracę.

Gdy po otrzymaniu tych informacyj siedziałem jeszcze chwilę, rozważając ich doniosłość, wszedł kierownik tut. OMP-u p. Domagała, który dorzucił jeszcze, że wymienione przez Ompiaków wymagane wiadomości są tylko ich częścią, gdyż program OMP-u składa się z kilku stopni, z którego to podali mi tylko część pierwszego, dalsze zaś wymagają szerszego zakresu wiadomości z wszystkich dziedzin nauki. Przy tem wszystkiem jednak w OMP-ie niema systemu szkolnego, który mógłby zniechęcić niektórych, lecz wykłady są przeplatane czytaniem gazet, grami, oraz słuchaniem radja, którego na prośbę p. Domagały użyczył bezpłatnie p. Sass. Jeśli weźmie się pod uwagę to, że młodzież zamiast bezproduktywnego, a nawet wręcz szkodliwego włóczenia się po ulicach spędza czas pożyteczenie i przyjemnie w świetlicy, to rzeczywiście OMP. jest godnym poparcia, zasługującym na jaknajwiększą pomoc, a nie na stawianie mu trudności, na które napotyka.

Pełen zapału dla OMP-u opuszczam gościnnych gospodarzy, życząc im jaknajpomyślniejszej i jaknajowocniejszej pracy żegnany zwykłem ich pozdrowieniem: „Cześć Pracy“!

Przedewszystkiem podnieść muszę zasługi p. Domagały, dzięki któremu powstał na tut. terenie OMP., który nie szczędził wysiłków w tym celu, postarał się w krótkim czasie o świetlicę, w której codziennie przebywa z młodzieżą, ucząc ją tego, co dobre. Dzięki jego staraniom wszyscy Ompiacy już w najbliższym czasie wystąpią w swych „niebieskich koszulach“, na które materjał sprowadził z dużym uszczerbkiem swej własnej kasy. Nic dziwnego, że przy takich jego zasługach Ompiacy wyrażali się o nim z całem uznaniem, nie szczędząc mu pochwał. Jak również i jego zastępcy p. Wiśnickiemu, który w pracy tej dzielnie mu pomaga.

Sympatyk.

UROCZYSTA MSZA ŚW.

Rzym. Papież Pius XI był w czwartek 18 bm. na mszy w kaplicy Sykstyńskiej. Mszę celebrował dziekan kardynałów Granato Pignatelli di Belmonte w asyście 11 kardynałów, arcybiskupów i prałatów.

Przy święconem

Święcone wypadło nieco gorzej, niż w dawnych latach, kiedy stół uginał się pod ciężarem szynek, pieczonych gęsi, prosiaków i.. ktoby tam policzył te wszystkie smakołyki, jakie przyrządza się na święta Wielkanocne.

— Może to i lepiej... z westchnieniem szepnęła pani Amelja, chociaż oddawna pragnęła tak urządzić Wielkanoc, żeby wszyscy sąsiedzi jej zadrościli.

— Może... wypuścił przez zęby pan Arkadjusz, zacny małżonek pani Amelji.

Jeżeli jednak na chwilę przesuniemy objektyw reporterski ze średniomieszczańskiego domu pana Arkadjusza i przebrniemy przez błoto małej, niebrukowanej uliczki do walącej się w gruzy chałupy, zobaczymy inny, „świąteczny nastrój“. Oto w małej izbie na stole, przykrytym czystą — chociaż podartą — płachtą, leży kilka bochenków chleba, stoi tradycyjny baranek wielkanocny z zatkniętą za grzbiet chorągiewką o biało - czerwonych barwach i wielki garnek smalcu.

— Bierzcie — namawia matka pięciorodrobnych dzieci.

— Święta są... — siląc się na uśmiech mówi ojciec.

Te dwa obrazki świąteczne są dziś charakterystyczne. Znajdziemy je w każdem mieście, znajdziemy po wioskach i folwarkach, znajdziemy w najmniejszych, od świata odciętych mieścinach, — gdzie tylko rodziny zasiadły do wielkanocnego stołu, aby podzielić się jajkiem.

— Życzę ci szczęścia.

— Obyś był zawsze bogaty.

— Życzę ci, abyś znalazł pracę! — ze łzami w oczach składa świąteczne życzenia spracowana, młoda kobieta.

Wydaje się, że święta tegoroczne straciły swój charakter wielkiej pamiątki Odkupienia, że dzisiaj świat skręcił z drogi...

Miłość bliźniego, do jakiej nawoływał Bóg - Człowiek, odpada na plan drugi, każąc ludziom o siebie tylko dbać i nie bacząc na środki walki, — walczyć o własny byt.

— Obyś był zawsze bogaty! — To jest życzenie świąteczne, a obok niego drugie życzenie: „Życzę ci, abyś znalazł pracę“.

Jakże wymowne są te życzenia! Ile w nich zawarło się treści!

...i jak treść ta przygniecie każdy stół wielkanocny, zadumą troski okrywając czoła wszystkich, — i tych, co pracują i tych, którzy opływają w dostatki i tych wreszcie, których najwyższem marzeniem jest znalezienie pracy...

Cały świat pławi się w dociekaniach, jak zlikwidować bezrobocie, cały świat szuka sposobów i systemów. Raz po raz odbywają się konferencje, na które przybywają przedstawiciele niemal wszystkich państw, aby rozważyć sprawę, przedyskutować, zrozumieć stan obecny i... odjechać, nie wymyśliwszy nic.

— A jednak jest przecież jakieś wyjście z tej beznadziejnej sytuacji?

— Jest. I wszyscy to czujemy.

— Pozbyć się niepotrzebnej ambicji wystawiania święconego dla zaimponowania swoim sąsiadom i znajomym, pozbyć się tych wszystkich niepotrzebnych cech, jakiemi przesiąkliśmy w okresie konjunktury. Pomóżmy bezrobotnym, **kupując Pożyczkę Inwestycyjną**, która zapewni bezrobotnym obywatelom Rzeczypospolitej zdobywanie pracy, a wraz z nią chleba dla nich i ich rodzin. Niech przy zastawionych stołach świątecznych w sercach wszystkich Polaków wyrośnie pamięć o ich braciach, którzy tak samo, jak oni walczyli o byt niepodległy Ojczyzny i tak samo, jak oni chcą Jej służyć — pracując.

J. Korab.

UJĘCIE SPRAWCÓW KRADZIEŻY

CHEŁMŻA. W ostatnim czasie dokonano tu czterech kradzieży z włamaniem do składów kolonjalnych. W wyniku przeprowadzonych dochodzeń ujęto sprawców tych włamań w osobach Zielińskiego Bronisława, Domela Ottona i Kruszczyńskiego Jana. Większość skradzionego towaru, ukrytego na strychu i w ustępach szkoły powszechnej męskiej odnaleziono i zwrócono poszkodowanym. Sprawców przytrzymano do dyspozycji Sądu Grodzkiego.

PRZEJECHANO BRATA RASPUTINA

Moskwa. W Tomsku samochód policyjny przejechał na śmierć jakiegoś żebraka. W czasie dochodzenia ustalono, że żebrak ów jest bratem Grzegorza Rasputina.

Kto w roku bieżącym pójdzie na ćwiczenia wojskowe

TORUŃ. Powiatowa Komenda Uzupełnień Toruń komunikuje: Rozkazem MSWojsk zostały zarządzone w roku 1935/36 ćwiczenia wojskowe szeregowych rezerwy: Do ćwiczeń powołane będą roczniki, 1911, 1909, 1907 i 1904 a mianowicie:

z rocznika 1911 —

podoficerowie, st. szereg. i szeregowcy lotnictwa, balonów oraz formacyj telegraficznych i radjo-telegraficznych.

z rocznika 1909 —

podoficerowie, st. szeregowcy i szeregowcy: piechoty, kawalerji, artylerji, aeronautyki, saperów, łączności, broni pancernych, żandarmerji, służb: uzbrojenia, zdrowia, intendentury i taborów oraz marynarki wojennej i baonu piechoty;

z rocznika 1907 —

podoficerowie: piechoty, kawalerji, artylerji, aeronautyki, saperów, formacyj radjotelegraficznych, broni pancernych, żandarmerji, służby uzbrojenia, zdrowia, intendentury, taborów i morskiego baonu piechoty;

z rocznika 1904 —

podoficerowie: piechoty, kawalerji, artylerji, saperów, broni panc. żandarmerji, służb: uzbrojenia, zdrowia, intendentury, taborów i baonu morskiego piechoty.

Ponadto do ćwiczeń zostaną powołani wszyscy rezerwiści, którzy podlegali powołaniu w roku 1934/35, lecz ćwiczeń tych z jakichkolwiek powodów nie odbyli. Wszyscy szeregowi rez., którzy mają ćwiczenia odbyć, otrzymają ze swych P. K. U. imienne karty powołania. — Szczegóły, dotyczące ćwiczeń, przesunięć odroczeń itd. podane są w obwieszczeniach, rozplakatowanych we wszystkich miastach i wsiach.

—o—

Sprawa świętokradztwa w Golubiu na wokancie sesji wyjazdowej

GOLUB, 18 kwietnia bm.

W dniu 18 bm. odbyć się miała tutaj na sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego w Toruniu rozprawa przeciw Mieczysławowi Logowi, Henrykowi Gęsickiemu i Kazimierzowi Zakrzewskiemu z Golubia, oskarżonym o ohydne świętokradztwo w tutejszym kościele katolickim parafjalnym w nocy z 9 na 10 listopada 1934 r. Krążyły pogłoski, iż wstęp dla słuchaczy na salę rozpraw dozwolony będzie tylko za wykupieniem kartek wstępu za 1,50 zł, nawet że rozprawa odbędzie się w sali Domu Miejskiego. To też zgromadziło się bardzo dużo ciekawych. Kiedy jednak się dowiedzieli, że prawdopodobnie oskarżeni na rozprawę się nie zjawią, większa część słuchaczy opuściła gmach sądowy, pozostała tylko mała garstka.

Przewodniczył sędzia okręgowy Łubkowski, oskarżał prokurator Błęcki. Oskarżeni się nie jawili. Loga i Gęsicki znajdują się jeszcze w Toruniu w więzieniu. Zakrzewskiemu zawezwania wcale jeszcze nie doręczono. Przystąpiono zatem do rekwizycyjnego przesłuchania świadków, w osobach księdza proboszcza Kownackego, przodownika P. P. Jeleniewskiego i st. posterunkowego Zielonki. Po zaprzysiężeniu tych świadków i ich przesłuchaniu stan faktyczny prezdstawia się w prawdziwem świetle jak następuje. Wszystko inne uroiła tylko bujna fantazja sensacji żądnych osób.

Otóż krytycznej nocy oskarżeni Loga i Gęsicki za pomocą wytrycha otworzyli sobie drzwi prowadzące na chór z cmentarza i udali się na dzwonnicę. Tu ucięli sobie dwie liny od dzwonów, które przywiązali nad kalkownią, i na których się spuścili na dół. Następnie te liny przymocowali do ławki na chórze kościelnym, poczem spuścili się w głąb kościoła. Następnie wyłamali drzwi do zakrystji, wysadzając zamek i kłódkę, i wykujając kawałek muru. Było to potrzebne by lepiej dostać się do zamka. Zamek był stary, wielki i trudny do otworzenia. By dostać się do wmurowanego w ścianę skarbca kościelnego, wyłamali przy zamku kawałek muru, poczem otworzyli zamek. Po odkręceniu dwóch kłódek, zamykających skarbiec, dostali się wreszcie do skarbca. Do wyłamania służył sprawcom łom żelazny, który sobie na dwa dni przed włamaniem oskarżony Gęsicki dał zrobić u ślusarza Seganowskiego. Łupem włamywaczy padły przedmioty liturgiczne, których wartość zaprzysiężony znawca oszacował na ca 10 tys. zł. prócz rzeczy mniej wartościowych, jak alba itd. Niestety znieważono przy tej okazji Majestat Boski w najwyższej mierze, ponieważ niegodziwcy skonsumowali lub też usunęli Hostje święte. Po dokonaniu tej gorszącej zbrodni złoczyńcy wrócili tą samą drogą do domu.

Loga Mieczysław i Gęsicki mieszkają u matki Logi — i stale utrzymywali ze sobą konkat. Podejrzenie padło na nich dlatego, że krytycznego wieczora pewien chłopiec widział Gęsickiego kręcącego się koło kościoła. Oskarżonych najpierw aresztowano, puszczono ich jednak na wolność dla braku dowodów. Rewizje były bezowocne.

Pewnego dnia tutejszy posterunek PP. z Komisarjatu w Inowrocławiu otrzymał wiadomość, że jakiś mężczyzna — imieniem Mieczysław — proponował pewnej kobiecie kupno srebrnych rzeczy, pochodzących rzekomo z kradzieży kościelnej w Kowalewie. Ponieważ w Kowalewie kradzieży kościelnej żadnej nie było, a policja wiedziała, że podejrzanemu Lodze na imię Mieczysław, przeto przeprowadziła policja ponownie rewizję w piwnicach matki oskarżonego, a za pomocą drutu w drugiej piwnicy ustaliła miejsce kopane. Po odkopaniu wydobyto tu prawie wszystkie skradzione rzeczy. Kiedy oskarżonym Lodze i Gęsickiemu przedmioty te okazano, przestali oni przeczyć i przyznali się, że oni obaj dokonali tego włamania, twierdząc, że Zakrzewski stał na czatach, kiedy oni rabowali. Zakrzewski jednakże wykazał swe alibi w wiarogodny sposób, że właśnie krytycznego dnia o tem czasie był w mieszkaniu Seweryńskich i na rynku w Golubiu rozmawiał z niejakim Romanowskim. Mieli urazę do Zakrzewskiego dlatego, że jego — który z nim kolegował — podejrzewali, że on ich zdradził.

Rozprawa dzisiejsza do znanych faktów nie dorzuciła nic nowego. Po przesłuchaniu świadków i podpisaniu przez nich protokołu ich zeznań, po wysłuchaniu prokuratora przewodniczący ogłosił, że wyrok ogłoszony zostanie w Toruniu. Przeciw Faustynie Olejniczakowej, matce oskarżonego Logi, aktu oskarżenia prokurator nie wygotował. Jak się jednak Wasz korespondent dowiedział, wznowiono przeciw niej dochodzenia, których wynik zadecyduje, czy również i matka Logi nie zasiądzie na ławie oskarżonych — równocześnie ze zawodowemi złodziejami, drugimi oskarżonymi. Loga i Gęsicki cieszą się bardzo złą opinją. Każdy z nich ma po 5 kradzieży na sumieniu. Żyją oni tylko z kradzieży; innego źródła do życia nie mają.

Wkrótce haniebna ta zbrodnia, która w całym mieście wywołała zgorszenie nawet u innowierców — pomszczona zostanie karzącą ręką sprawiedliwości.

Golub

Z ŻYCIA LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

W dniu 13. 4. 35 odbyło się w gmachu sądowym Nadzwyczajne Walne Zebranie Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Golubiu. Zebranie zagaił prezes p. sędzia Kantecki stwierdzając, że w myśl statutu zebranie zdolne jest do powzięcia prawomocnych uchwał.

Następnie zebranie obrało jako przewodniczącego p. sędziego Kanteckiego, protokólanta p. adwokata Przybyszewskiego, poczem p. prezes odczytał następujący porządek obrad:

1) Odczytanie i przyjęcie protokółu zebrania organizacyjnego z 15. 1. 35.

2) Ogólne sprawozdanie z dotychczasowej działalności Oddziału L. M. K. — Golub.

3) Utworzenie i wybór sekcji marynarki wojennej i sekcji propagandy.

4) Wybór członków Komisji Rewizyjnej.

5) Wybór delegata na 4-ty Walny Zjazd L. M. K. w Gdyni od 1 do 3 czerwca br.

6) Referat delegata Okręgu L. M. K. i dyskusja.

7) Wolne wnioski.

Ponieważ przeciw porządkowi obrad nie zgłoszono żadnego sprzeciwu, odczytał p. adwokat Przybyszewski protokół z zebrania organizacyjnego z 15. 1. 35. Przyjęto go bez dyskusji.

Następnie p. sędzia złożył krótkie sprawozdanie z dotychczasowej działalności zarządu. Zwrócił on przytem uwagę na żywotność organizacyjną oddziału golubskiego, w szczególności z powodu tak pokaźnej liczby członków zaraz przy tworzeniu tego oddziału. Liczba członków obecnie wynosi 51. Jak P. Płócieniak nadmienił, spodziewać się należy, że jeszcze więcej rolników przystąpi, tak, że liczba wkrótce wzrośnie znacznie. Stan Kasy wynosi po dziś dzień 77 zł.

Godność kierownika sekcji marynarki zebranie powierzyło p. Lindemu, godność kierownika sekcji propagandy p. Miedzianowskiemu, który to wybór ci panowie przyjęli.

Do komisyj rewizyjnych wybrano pp. Gottschalka, Gumińskiego i Witkowskiego, a pp. Józefa Golusa i Stanisława Hoppego jako ich zastępców. Wybrani wybór przyjęli.

Jako delegata na 6-ty Zjazd LMK. od 1—3 czerwca br. wybrano p. sędziego Kanteckiego, który wybór przyjął.

Referat do punktu 6 obejmował temat „Program prac L. M. K. na najbliższą przyszłość. Referent nie przybył z przyczyn odeń niezależnych. W jego miejsce wygłosił referat sekretarz Oddziału p. Jan Trzciński na temat „Szkic historyczny walk o Morze i Pomorze“.

Przy tej okazji wyrażono życzenie, żeby w łonie organizacji częściej wygłaszano referaty celem szerzenia idei morskiej.

W wolnych wnioskach zgłoszono życzenie, aby Zarząd na dzień „Święta Morza“ — niezależnie od innej propagandy — wygłosił odczyt o Morzu publicznie, dalej — by Zarząd zwrócił się do Naczelnych Władz o dostarczenie środków propagandowych na ekranie, oraz i innych: modele okrętów, skafandry itp.

Przewodniczący dezyderaty te przyjął do wiadomości, aby je przedłożyć Zarządowi do wykonania.

Po wyczerpaniu porządku dziennego p. Prezes solwował zebranie.

KRATECZKI

Sąd Okręgowy z Torunia na sesji wyjazdowej w Golubiu w osobach S. S. O. Łubkowskiego, prokur. Błęckiego i protokólanta Ciesielskiego rozpatrywał sprawę karną przeciwko Leonowi Stawskiemu, robotnikowi z Olszówki oskarżonemu o bezprawne posiadanie broni wojskowej — długiej i skazał go za to na 5 miesięcy aresztu z zawieszeniem na dwa lata.

Sąd Grodzki w Golubiu w osobach asesor. sąd. Kanteckiego i protokólanta Ciesielskiego rozpatrywał w dniu 16 bm. następujące sprawy karne: W sprawie przeciwko: Sudoł Józef, Bieliński Franciszek, Celmer Irena — o kradzież świni na szkodę Stanisława Bielińskiego z Golubia. Sąd skazał pierwszego na 1 miesiąc aresztu, drugiego również na 1 miesiąc aresztu z zaliczeniem aresztu śledczego od 25. 3. 35. Oskarżoną Celmer za namawianie do kradzieży na 2 tygodnie aresztu.

W sprawie karnej przeciwko: Paszko Marcin i Antonina z Olszówki oskarżonym o pobicie lokatora St. Laskowskiego z Olszówki, Sąd wymierzył obojgu oskarżonym grzywnę po 20 zł i ponoszenie kosztów

W sprawie karnej przeciwko: Rumińskiemu Dionizemu — rolnikowi z Wielkiej Nieszawki pow. Toruń, oskarżonemu o zniewagę St. Ćwierdzińskiego z Lisewa, Sąd wymierzył grzywnę w kwocie 200 zł i ponoszenie kosztów. (Kr.)

NAGŁY ZGON

We wtorek 16 bm. zdarzył się już drugi w stosunkowo krótkim czasie wypadek nagłego zgonu. Mianowicie na drodze prowadzącej z dworca kolejowego zasłabła wracająca z podróży z Gdańska p. Ludwika Nelson. Przechodzący tamtędy ludzie pospieszyli z natychmiastową pomocą, która jednak okazała się bezskuteczną. Zmarła była osobą starszą. (Kr.)

Kwit na zamówienie gazety.

Niżej podpisany zamawia w urzędzie pocztowym:

Tytuł gazety	Miejsce wydania	Czas przedpłaty	Abon.	Oprocent. i manipul.	Razem
Głos Wąbrzeski	Wąbrzeźno	na miesiąc: maj	0,80	0,20	1,00

Gazetę proszę mi dostarczyć do domu, a przedpłatę ściągnąć przez listonosza

Imię, nazwisko i dokładny adres zamawiającego

Pokwitowanie poczty

Z odebrania powyższej sumy kwitujemy.

dnia

Wspomnienia historyczne:

Batory karze Gdańszczan

Gdańsk należał od czasu powrotu do Rzeczypospolitej w połowie XV-go wieku do najprzedniejszych miast hanzeatyckich. Pod osłoną silnych rządów ówczesnych władców polskich bezpiecznie żeglowały statki Gdańska na wschód i zachód Bałtyku, a od strony lądu wszystkie rzeki, dopływy Wisły, niosły swych ziem płody ku wzbogaceniu Gdańska.

W stosunku do Rzeczypospolitej korzystał Gdańsk na równi z Elblągiem i Toruniem z szerokiej autonomji.

Wszakże między podwładnem miastem a naczelną w państwie władzą nie zawsze trwała niczem nie zakłócona zgoda. Już król Zygmunt August w r. 1568 musiał ukrócić niesforne miasto i zmusić do wypełnienia obowiązków względem Rzeczypospolitej.

Przy wyborze króla po śmierci Zygmunta Augusta, Gdańsk stanął po stronie tej partji, która królem okrzyknęła cesarza niemieckiego, Maksymiljana II, nie chcąc uznać Stefana Batorego, prawowitego króla polskiego, uznanego niebawem przez całe państwo.

Zaiste nie czysta bezinteresowna miłość popychała Gdańszczan w objęcia cesarza niemieckiego, ani ich miłość do narodu niemieckiego. Gdańsk marzył o zupełnej niezależności.

Nie miano w Gdańsku żadnych względów na króla, Rzeczpospolitę, religię, kościoły. Wyrok królewski, uznający Gdańsk jawnym rebeljantem, podniecił namiętności ludu miejskiego. Zbrojny tłum wraz z najemnem, obcem żołdactwem wywarł swą zemstę na świątyniach i kapłanach. Motłoch gdański splądrował okoliczne wsie i przedmieścia Gdańska, między innemi opactwo w Oliwie.

Daremne były trudy Batorego, aby „wszystko gładko, skromnie, nikogo nie dotykając", załatwić. Posunął się coprawda pod miasto, ale zamiast zrównać z ziemią gród zuchwały, przyjął posłów gdańskich. Lecz układy z winy Gdańszczan zostały zerwane. Król odjechał na sejm do Torunia, zostawiwszy pod Gdańskiem z wojskiem hetmana Jana Zborowskiego. I znów tocza sie układy, ale posłowie gdańscy, zamiast pokory, dumę i hardość przynoszą. Teraz dopiero król groźną przybrał postawę. Rzucono na Gdańszczan infamję. Ognia i wody pozbawieni zostali, czyli wyjęto ich spod wszelkiego prawa. Jednocześnie król przyznał szereg przywilejów Elblągowi, który rychło stał się groźnym konkurentem Gdańska, jako portu.

W Gdańsku dekret infamji, ogłoszony poraz drugi w Bydgoszczy, wywołał podobną zemstę, jak pierwszy. Motłoch uliczny, roty piesze, zbrojne wypadają z miasta i pożoge roznoszą po wsiach i włościach klasztoru Oliwy. A miasto poczyniło przygotowania do wojny z Rzeczypospolitą.

Zasobni w pieniądze Gdańszczanie mieli środki po temu, żeby nietylko dostateczną obronę, ale do zaczepnej wojny przysposobić zbrojną siłę. Zamierzali znienacka napaść na Tczew, gdzie z garstką swego wojska przebywał hetman Zborowski.

Tymczasem ku zdziwieniu niemałemu dowódcy gdańskiego, już w szyku bojowym stał Zborowski o milę od miasta Tczewa, czekając swych wrogów, którzy nań znienacka uderzyć zamyślali. W dniu 17 kwietnia 1577 r. rozpoczęła się bitwa. Gdańszczanie ponieśli straszliwą klęskę. Zabrano im wszystkie działa, wozy wojenne i zdobyto chorągwie. Trupów pochowano zgórą 4.000, jeńców zabrano około tysiąca.

Gdańszczanie poczuli ciężar chłoszczącej ręki króla. Prosili o rokowania. W Gdańsku tymczasem zniszczenie i wyczerpanie do ostatnich dochodziło granic. Drożyzna trapiła ludność.

Teraz powoli Gdańsk pokorniejszym przemawiał głosem, po dwakroć — 17-go i 18-go listopada 1577 r. przysyła prośby do króla w Malborgu, pełne skruchy, uległiwości, błagając o wzgląd na ciężkie położenie miasta, wyzutego ze wszystkich niewal środków.

Układ nareszcie przyszedł do skutku. Pokój stanął pomiędzy królem polskim a Gdańskiem. Gdańsk przyrzekł bezzwłocznie złożyć hołd królowi polskiemu i wypełnić wszystkie, nałożone przez Batorego warunki.

Kiedy dnia 16 grudnia 1577 r. na zamku malborskim król Stefan Batory podpisywał przywileje i swobody Gdańska, w samym Gdańsku uroczysta panowała chwila. W sali ratusza przyjmowali przysięgę wierności od urzędów miejskich posłowie królewscy.

I gdy już naczelnicy miasta pokorę i wiarę wyznali, wyszli komisarze królewscy wraz z nimi do pospólstwa, które się tłumnie przed ratuszem zebrało, by i od ludu całego odebrać hołd uznania i słowa wierności dla króla polskiego.

Tak Stefan Batory ukarał Gdańszczan i nadal pozostał panem nad Bałtykiem. Odniesieniem zdecydowanego zwycięstwa nad butnym Gdańskiem oraz uporczywe dążenie do zdobycia posłuchu dla Rzeczypospolitej w Gdańsku było jednocześnie dobitnem wskazaniem dla polskiej polityki morskiej. Polska, zmuszając niesfornych Gdańszczan do posłuszeństwa, okazała światu, że rozumie zadanie swe na morzu i konieczność posiadania zabezpieczonego dostępu do morza. Batory rzeczywiście z głęboką przenikliwością wiązał dzieje rozwoju Polski z pracą na morzu.



Zwłoki ks. biskupa moguncikiego,

dr. Ludwika Marja Hugo, który w 64 roku życia zmarł w szpitalu w Ludwigshafen.

Nowoczesne wychowanie rumuńskiego następcy tronu

Rumuński następca tronu Michał jest już czternastoletnim chłopcem. Król Karol II sam kieruje jego wychowaniem. Stara się dać mu najwięcej sposobności do tego, aby dobrze poznał swych poddanych. Książę Michał uczęszcza do trzeciej klasy szkoły średniej. Ma dwunastu małych kolegów, którzy dzielą z nim wszystkie przeżycia. Tych dwunastu kolegów reprezentuje cały rumuński naród: pięciu chłopców pochodzi z rodzin rolniczych; każdy z nich jest z innego okręgu rolniczego, jeden kolega jest synem kupca, jeden synem adwokata, jeden synem profesora, jeden oficera, jeden maszynisty na kolei, a dwaj przedstawiają nawet najsilniejsze mniejszości narodowe w Rumunji: jeden z nich jest z rodziny saskiej, drugi niemieckiej.

Szkoła utworzona została w ogrodzie królewskiego pałacu i zaopatrzona jest w najnowocześniejsze pomoce naukowe. Doskonale wyposażona jest zwłaszcza sala gimnastyczna, bowiem sport uważa książę Michał za coś więcej, aniżeli zabawę. Michał doskonale jeździ na łyżwach, wiosłuje, używa nart, gra w golfa itd. Potrafi kierować autem. Następca tronu wolny czas poświęca sportowi i muzyce. Przejawia wielki talent muzyczny. Najchętniej gra na fortepianie. Z swym ojcem bierze często udział w różnych uroczystościach, aby zapoznał się z obowiązkami monarchy.

Dla wszystkich trzynastu uczniów urządza się praktyczne wykłady historji, geografji, geologji. Autocarem wyjeżdża całe towarzystwo do różnych miejscowości, gdzie wykłady te się odbywają. Po powrocie do domu, każdy uczeń musi opracować zadanie na temat odbytej wycieczki.

Uczniowie pałacowej szkoły wstają codziennie o godzinie szóstej, przy każdej pogodzie idą pod zimny tusz, sami ścielą sobie łóżka i czyszczą buty. Twarde to wychowanie wojskowe jest przygotowaniem do liceum wojskowego, do którego uczęszczać będzie następca tronu po ukończeniu szkoły pałacowej.

Polak buduje w Abisynji abisyńskie Stele-obeliski

Inż. Wiesław Ksawery Knake, Polak, zawędrował do dalekiej Abisynji, dochodząc tam do znaczenia i zaszczytów. Buduje tam obecnie w stolicy Addis Abeba monumentalny obelisk, o którym nadesłał prasie polskiej poniższą korespondencję. Niedawno został udekorowany orderem Złotej Gwiazdy Etiopji, przyczem przedstawiciel cesarza zaznaczył w przemówieniu, że specjalnie mu miło dekorować pierwszego Polaka, który się odznaczył w służbie abisyńskiej. Red.

Addis Abeba, w marcu.

Najciekawszym i bodaj jedynym zabytkiem architektonicznym starożytnej Abisynji są aksumskie stele-obeliski. Stele te, olbrzymich wymiarów przewyższają obeliski egipskie.

Największe z nich znajdują się w Aksum, i wysokość jednego z nich dosięga 32 m, czyli przewyższa o 2 m największy z obelisków egipskich, a o 4 m obeliski z Karnak. Poza tym obeliskiem znajduje się w Aksum jeszcze kilka, wysokości 15.19 i 20 m.

Olbrzymy te wyciosane są z jednego kamienia i podziwiać należy zręczność i technikę ich wykonania.

Ponieważ fundowanie było przeważnie zbyt słabe, stele te, za wyjątkiem paru, znajdują się obecnie w rurach; można przypuszczać, że nawet słabe trzęsienia ziemi zachwiały ich równowagę i pociągnęły za sobą upadek tych kolosów.

Dotychczas pozostaje tajemnicą kto, kiedy i jak je budował. Nie noszą one żadnych znaków pisanych, żadnych napisów wskazujących na epokę, w której powstawały. Według wszelkich przypuszczeń odnoszą się one nietylko do czasów prachrześcijańskich, lecz może wcześniejszych nawet, niż nasza era. Można przyjąć również, że niektóre ze znajdujących się w Aksum stel powstały w czasach późniejszych, na pograniczu pogaństwa i chrześcijaństwa, stanowiąc poniekąd ideologiczne przejście między niemi.

Obeliski egipskie były wyobrażeniem boga-słońca, stele abisyńskie uważać można jako wyobrażenie schronisko dusz zmarłego, stawiane niejako na uczczenie tego zmarłego.

Szczyty obelisków egipskich, ostro zakończone i strzeliste, znaczyły swym cieniem na piasku bieg czasu. Szczyty stel abisyńskich są przeważnie zaokrąglone, przypominając bądź kształt głowy ludzkiej, bądz głowy i ramion. Ten szczegół wskazywałby na odmienne, nie egipskie pochodzenie stel. Pochodzą one raczej od abisyńskich, a bardzo dawnych stel o wyobrażeniu i kształcie ludzkim, których dużo spotyka się w całym kraju.

Przechodząc od ozdób i szczegółów architektonicznych stel aksumskich, należy stwierdzić wpływy Arabji środkowej, która niejednokrotnie wchodziła w skład cesarstwa Etiopskiego.

Szczególniej kształt okien podkreśla te wpływy. Ciekawe są również rzędy brył okrągłych, lub kwadratowych, świadczących o używaniu drzewa w budownictwie rzymskiem i średniowiecznem. Drzewo jako szczegół dekoracyjny było szeroko zastosowane w stelach-obeliskach aksumskich. Zwyczaj wiązania murów przy pomocy klocy i belek przetrwał w budownictwie abisyńskiem do chwili obecnej.

Ciekawym motywem są talerze kamienne ,otaczające ołtarze i służące prawdopodobnie do składania darów dla duszy zmarłego. Zauważyć też można prymitywne dekoracje, wyobrażające liście i grona winne, co wskazywałoby, że uprawa wina nie była obca starożytnej Abisynji, a zarzucona została dopiero pod wpływem muzułmaństwa.

Addis-Abeba, obecna stolica Etjopji, o pochodzeniu zupełnie współczesnem, i charakterze miasta-ogodu, nie posiada zabytków dawnej sztuki abisyńskiej. To też gdy w roku ubiegłym zaproponowano wzniesienie budowli o charakterze pamiątkowym, projekt obelisku wykonany przez mnie został wyróżniony przez ministra robót publicznych i zaakceptowany przez cesarza.

Ze względu na technikę wykonania nie można było wykonać ścisłej kopji obelisku aksumskiego, jednakowoż zachowano wszelkie szcze[illegible] charakte-

KRONIKA

Kalendarzyk

Data	Miesiąc	Dzień	Św. katolic.	Słońce wschód	Słońce zachód
19	Kwiecień	P.	Jerzego	4,32	18,39
20	„	S.	Teodora	4,30	18,41
21	„	N.	Wielkanoc	4,28	18,42

NABOŻEŃSTWA
Fara Wąbrzeźno

W Wielką Sobotę:

godz. 7,00 święcenie ognia i wody potem msza święta.

I. Święto:

godz. 5,30 Rezurekcja i I. msza św. śpiew Chór św. Cecylji;
godz. 7,30 II msza św. śpiew: Godzinki
godz. 8,30 III. msza św. śpiew: Pieśni Wielkanocne;
godz. 9,30 IV. msza św. śpiew: Pieśni Wielkanocne;
godz. 10,45 suma śpiew: Pieśni Wielkanocne;
godz. 2,30 chrzty;
godz. 3,00 nieszpory.

II. Święto:

godz. 6,30 I. msza św. śpiew: Godzinki;
godz. 7,30 II. msza św. śpiew: Chór św. Cecylji;
godz. 8,30 III. msza św. śpiew: Pieśni Wielkanocne;
godz. 9,30 IV. msza św. śpiew: Pieśni Wielkanocne;
godz. 10,45 suma śpiew: Pieśni Wielkanocne;
godz. 2,30 chrzty;
godz. 3,00 nieszpory.

Filja Stanisławki:

I. Święto suma o godz. 10,30.
II. Święto suma o godz. 10,30.

POKWITOWANIE

Towarzystwo Właścicieli Nieruchomości w Wąbrzeźnie przekazało nam 183,68 zł. dla najbiedniejszych miasta. Za hojny ten dar składamy nasze serdeczne podziękowanie.

Bronisława Piotrowska
Prezydentka Stow. Pań Mił. św. Winc. à Paulo

GODZINY URZĘDOWE
w służbie pocztowo — telegraficznej w czasie Świąt Wielkanocnych.

W dniu 20. IV. br.
służbę zewnętrzną dla publiczności ogranicza się do godziny 17-tej;

W dniu 21. IV. br.
zewnętrzna służba pocztowa, oraz służba doręczeń przesyłek listowych ustaje w zupełności.

W dniu 22. IV. br.
służba zewnętrzna normalna od godz. 9—11 oraz doręczanie jednorazowe wszystkich przesyłek pocztowych.

Z POBYTU MINISTRA PONIATOWSKIEGO NA TERENIE POW. WĄBRZESKIEGO.

W czasie swojego na Pomorzu pobytu, zwiedził P. Minister Rolnictwa i Reform Rolnych osady w *Wielkołące*. Zapoznał się tam dokładnie z położeniem osadników. W Wielkołące jest parcelacja prywatna. P. Minister odniósł tam jaknajgorsze wrażenie.

Z Wielkołąki udał się p. min. Poniatowski do Sitna. Skontrolował tam szczegółowo plan projektowanej parcelacji. W wyniku osobistej lustracji, gleby i terenu polecił p. Minister plan parcelacji zmienić.

Przez Książki udano się do Jabłonowa, gdzie P. Minister zlustrował 2 osady z parcelacji Banku Rolnego. Osadnicy tanim kosztem pobudowali sobie osady — i z tej wizytacji odniósł P. Minister dodatnie wrażenie.

W Gołębiewie, pow. Grudziądz — zwiedził P. Minister ośrodek pracy dla dziewcząt. Zastano tam wzorowy porządek i skoordynowanie pracy.

Przez Grudziądz pojechał p. Poniatowski do Paparzyna pow. Chełmno, gdzie zlustrował osady z parcelacji Urzędu Wojewódzkiego, poczem udał się do Kończewic.

ZA JAZDĘ NA GAPĘ

Gajewski Feliks, Gajewski Bolesław, Kowniecki Tadeusz i Walicki Edward z Warszawy za jazdę bez biletu z Jabłonowa do Wąbrzeźna powędrowali do aresztu.

CIĄGLE PROWOKUJĄ!

Niej. Hausler Helmut z Polskich Łopatek paradował po mieście w mundurze hitlerowskim. Bezrobotni uważali to za prowokację i chcieli hitlerowca pobić. Przybyły posterunkowy P. P. zaopiekował się Hauslerem doprowadzając go na posterunek, skąd tyłami pojechał do domu.

7 NIEMCÓW POBIŁO 2 ROBOTNIKÓW — POLAKÓW

Dnia 14 bm. około godz. 19,30 siedmiu Niemców pobiło 2 robotników p. Rogali Jana z Rozgartu. Dwóch Niemców Schmidt Leon i Blimke Leona wpadło nawet na podwórze p. Rogali. — Przyczyny pobicia dotychczas nieznane.

POCZTOWCY NA POŻYCZKĘ INWESTYCYJNĄ

Pracownicy miejscowego Urzędu Pocztowego zadeklarowali na 3% Pożyczkę Inwestycyjną kwotę 4.000 zł.

Tak obywatelski czyn zasługuje na wyróżnienie. Przypuszczamy — że śladem Pocztowców pójdą i inni urzędnicy.

PRZYTRZYMANIE DEZERTERA

Odbywający swą powinność wojskową w 3 komp. 2 p. p. w Paszanowie — Werner Willi z Jarantowic — zdezertował i przebywał u swej matki w Jarantowicach. Policja dezertera przytrzymała i oddała pod opiekę żandarmerji wojskowej.

KINO „SŁOŃCE“

W pierwsze święto Wielkanocy o godz. 5-ej i 8,15 wyświetlany jest najweselszy przebój tego sezonu pt. „W BLASKU KSIĘŻYCA“.

W drugie święto ukaże się najpiękniejszy film dźwiękowy pt. „WSZYSCY LUDZIE SĄ WROGAMI“. Potężna epopea romantycznej miłości, film tak piękny jak piękna jest miłość, film tak prawdziwy, jak samo życie.

KRONIKA POLICYJNA

P. Augustynowiczowi Aleksemu z Wąbrzeźna, wytruto kury; P. Paweleckiemu Stanisławowi z Wąbrzeźna skradziono wirówkę; P. Hedrichowi z Wąbrzeźna skradziono hebel; P. Kolanie z Zielenia w lesie czystochlebskim skradziono ½ str. mąki żytniej; P. Schreiberowej Emmie z Jaworza skradziono na targu portmonetkę z 3,50 zł. — po kilku godzinach Policja przytrzymała sprawczynię tej kradzieży. Była nią Cymbalska Helena z Łopatek. — Za posiadanie broni bez zezwolenia doprowadzono Szymana Władysława z Osiecka. P. Lewandowskiej Franciszce z Wąbrzeźna skradziono z woza: wapno, koszyk i 2 worki. Na rolnika Borkego z Polskich Łopatek złożył p. Lencki Franc. doniesienie za pokąsanie go przez psa. P. Walter Pelagja z Wąbrzeźna skradziono okno z szybami. P. Stręczywilkowi Antoniemu ze Stanisławek skradziono 3 kury.

UWAGA!

W drugie święto Wielkanocy tut. klub sportowy „Pogoń“ wyjeżdża na zawody piłkarskie do Brodnicy, które rozegra z tamtejszym K. S. „Brodniczanka“. Goście, którzy mają zamiar jechać niech zgłoszą się do p. Fr. Kwaśnego (skład rowerów) kierownika tej sekcji. — Wyjazd nastąpi o godzinie 12,30 z rynku.

KOMISJA DLA REJESTRACJI POJAZDÓW MECHANICZNYCH

będzie urzędowała w Toruniu w dniach 4 i 18 maja 1935 r. od godziny 8-mej rano do godz. 12-tej.

Z POWIATU

ZABAWA Z. S.

KSIĄŻKI. W drugie święto Wielkanocy rb. urządza Koło Przyjaciół Związku Strzeleckiego z Książek w sali p. Deutschmanna „Wielką zabawę taneczną“, na którą uprzejmie Szan. gości zaprasza. ZARZĄD

CZYN SPŁACONY W DNIU IMIENIN MARSZAŁKA

CZYSTOCHLEB. Oddziały Z. Strzeleckiego postanowiły uczcić czynem Imieniny Pana Marszałka Piłsudskiego, dlatego zebrały kwotę 16,10 złotych na samolot Marszałka Piłsudskiego.

Z. Strzelecki jak i gromada Czystochleb nie ograniczyły się tylko do wymienionej składki, lecz postanowiły wykonać dobry uczynek dla dobra gromady. Mianowicie dnia 19. III. 35 r. zapoczątkowano wykonać pracę przez sadzenie drzewek przy drodze publicznej prowadzącej z Czystochlebia pod Młynik. Postanowiono zasadzić 50 drzewek.

Dnia 13. IV. 1935 r. o godz. 17,30 zebrali się strzelcy wraz z przedstawicielami rady gromadzkiej z sołtysem p. Kowalskim na czele. Komp. Z. S. przedstawił w krótkich słowach cel sadzenia drzewek.

Miejscowy leśniczy p. Słoniewski w krótkich zarysach skreślił czyny Pana Marszałka Piłsudskiego, które zostały uwieńczone Powstaniem Niepodległościowem Państwa Polskiego. Na czynie została zbudowana Polska i od czynu zależy jej przyszłość i potęga. Na zakończenie wzniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej Polski jej Prezydenta i Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego. Następnie cały orszak wyruszył uzbrojony w łopaty i drzewka, które zostały dostarczone przez miejscowego leśniczego.

Z pełnem zadowoleniem można było patrzeć na pracę sadzenia drzewek, gdzie każdy bez różnicy, drzewka sadził. O godz. 19,30 ukończono sadzenie. Zasadzono 55 sztuk.

Miejscowy sołtys p. Kowalski dziękował Związkowi Strzeleckiemu za ten tak doniosły czyn, który nietylko gromadzie, przyniesie korzyści, lecz i Państwu, gdyż przez zamożność gromady będzie i zamożność Państwa

ZA TRUD I PRACĘ — NAGRODA

CZYSTOCHLEB. Tut. oddziałowi pw. konnemu „Krakusów“ przyznano dziewięć wybrakowanych koni wojskowych, po cenie szacunkowej. W ten sposób czynniki miarodajne wynagrodziły trudy członków, którzy się starali sumiennie wywiązać ze swych obowiązków.

ZEBRANIE KÓŁKA ROLNICZEGO

M. RADOWISKA. Dnia 11 bm. odbyło się według rozkładu podanego przez T. R. Pow. zebranie w M. Radowiskach, przy udziale około 35 członków. Po zagajeniu zebrania przez prezesa Kółka p. Wit. Wilamowskiego i po powitaniu prelegentów w osobach Insp. Z. U. W. oraz Instruktora powiat., udzielono głosu Insp. Zakładu U. W. p. Sarniewiczowi, skolei referował p. Instruktor Rolny. W dyskusji zabierali głos p. Wilamowski Lucjan, który wskazywał na konieczność organizacyjną oraz ilustrował zasługi PTR. nad podniesieniem dobrobytu ogółu Rolników. Głos zabierali również członkowie Kółka Rolniczego w sprawie ubezpieczenia gradowego i wyrażali zgodę na ubezpieczenie ziemiopłodów od gradu w Zakładach Ub. W. który to pobiera jako składkę po potrąceniu opustu z tyt. członkostwa T. R. P. 15.00 zł. od tysiąca.

Po zupełnem wyczerpaniu porządku obrad zamknięto zebranie o godzinie 21-szej.

ZEBRANIE KÓŁKA ROLNICZEGO

ZIELEŃ. Dnia 18 bm. odbyło się według wyznaczonego programu TRP. zebranie nadzwyczajne Kółko Rolnicze w Zieleniu. Członkowie pomimo wiosennych zasiewów i nawału pracy stawili się na zebraniu w 100 proc. Zebranie zagaił prezes Kółka p. Bogalecki udzielając głosu p. Sarniewiczowi, który w dłuższym przemówieniu przedstawił zebranym sprawę ogniową i ubezp. od gradu w Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych, który to zakład zniósł składki w roku bieżącym do 15 zł. od tysiąca sumy ubezpieczeniowej.

Skolei przemówił Instr. Rol. p. Ewertowski przedstawiając korzyści płynące z Ust. oddłużeniowej oraz przedstawił sprawę ogólnej gospodarki. — W dyskusji zabierali głos pp.: Górski, Bogalecki, Minetty, Jączkowski, Keller, Borowski i Socki. W dyskusji wskazywano na nadmierne opodatkowanie rolnictwa, szczególnie niezadowolenie wzbudza podatek od lokali dokonany w roku bieżącym.

ZEBRANIE POWST. I WOJAKÓW O. K. VIII.

RYŃSK. Miesięczne zebranie miejscowej placówki odbyło się w niedzielę 7 kwietnia. — Zagaił zebranie prezes p. Rehbronn hasłem „Wolność“, poczem sekretarz p. Spigiel odczytał protokół z ostatniego zebrania. Referat na temat życia i działalności Kościuszki wygłosił referent oświatowy p. Rudowski. Referat wysłuchali zgromadzeni członkowie w skupieniu. Na zebraniu zdał sprawozdanie z odbytego zjazdu Delegatów p. Spigiel, poczem zebranie zakończono.

ZEBRANIE KONSTYTUCYJNE KÓŁKA ROLNICZEGO.

RYŃSK. Kółko Rolnicze Ryńsk, które w latach poprzednich bardzo dobrze się rozwijało i pracowało wydatnie na korzyść zorganizowanych rolników w Kółku musiało być w roku 1934 zlikwidowane spowodu niewykazywania żywotnej pracy. Zarząd Tow. Rol. postanowił zreorganizować Kółko Rolnicze Ryńsk w dniu 14. IV. 35 r.

Po dłuższem przemówieniu prezesa Powiatowego p. Sojeckiego, w którem przedstawił ogólną sytuację gospodarczą państw. Europy ze szczególnem uwzględnieniem Polski przystąpiono do wyboru Zarządu w skład którego weszli Pp.: jako prezes — Wala, w-prezes — Jachimczak, sekretarz — Nawrocki, skarbnik — Ostrowski, delegat do Rady Powiat. p. Łukasiewicz. Zebrania odbywać się będą w każdą III niedzielę po 1-szym. Na zebraniu konstytucyjnem zapadła uchwała zaprosić na następne zebranie prelegentów, którzy zreferują sprawę spółdzielczości. Zebrani wyrazili ugodę zakupienia knura rasowego p. Wali i p. Ostrowskiego, a buhaja p. Jachimczaka.

Jak z powyższych uchwał wynika Kółko pod kierownictwem nowego Zarządu spewnością spełni swoje zadania i pracować będzie wydatnie na korzyść Rolników tamtejszej gminy. Po wyczerpaniu porządku obrad solwołał zebranie p. prezes Pow. Sojecki.

Z DZIAŁALNOŚCI POWST. I WOJAKÓW O. K. VIII.

WĘGORZYN. Zebraniu miesięcznemu, zwołanemu na dzień 7 bm. przewodniczył p. Kwiatkowski, witając gości oraz członków. Po przyjęciu protokółu z ostatniego zebrania zdał sprawozdanie ze zjazdu Delegatów referent oświatowy p.

Na nowych członków przystąpili Pp.: Wiśniewski Juljan, Socha Piotr i Wróblewski Franciszek. Sprawę zorganizowania obchodu 3-go Maja poruczono Zarządowi. Odśpiewaniem „Roty“ i hasłem „Wolność“ zakończono zebranie. Po zebraniu odbyły się ćwiczenia.

ZEBRANIE KÓŁKA ROLNICZEGO

MLEWO. Dnia 14. IV. br., celem poinformowania członków Kółka Rolniczego o aktualnych sprawach dotyczących rolnictwa Zarząd T. R. P. zwołał zebranie w Mlewie na godz. 5-tą, na którą był obecny Instruktor Pow. p. Ewertowski oraz Insp. Z. U. W. p. Sarniewicz. Sala zebrań była za mała ażeby pomieścić wszystkich przybyłych. Na zebraniu był również obecny ks. prałat Gulgowski.

Po zagajeniu zebrania przez p. prezesa Wiśniewskiego referował sprawy gospod. Instr. Rolny p. Ewertowski, skolei przemawiał Insp. Pow. Z. U. W. p. Sarniewicz. — Po wygłoszonych referatach wywiązała się obszerna dyskusja — odpowiedzi udzielali p. insp. Pow. ZUW. w sprawach ubezpieczeniowych, a w sprawach gospodarczych p. Instr. Rolny.

Po wyczerpaniu porządku obrad zamknięto zebranie o godzinie 19-tej.

Życie towarzystw

— BACZNOŚĆ PIŁKARZE POGONI! Dziś w piątek o godz. 8-mej odbędzie się zebranie w lokalu druha prezesa J. Hoffmanna. Ze względu na b. ważne sprawy, dotyczące sekcji piłki nożnej oraz meczu — uprasza się o punktualne przybycie. Kierownik.

Wydawca: Bolesław Szczuka. Redaktor odpowiedzialny: Adam Szczuka, Wąbrzeźno, Mickiewicza 1. — Drukiem: Zakłady Graficzne Bol Szczuki — Wąbrzeźno Pomorze.

Sąd Grodzki w Wąbrzeźnie

3. C. 887/29

UCHWAŁA

W sprawie Józefa i Franciszki Sassów z Wąbrzeźna powodów działających przez kurator: Franciszka Chojnackiego z Wąbrzeźna wybudowanie pod Frydrychowo pełnomocnik procesowy adwokat Balcerski z Wąbrzeźna przeciwko:

1) rolnikowi Władysławowi Fergińskiemu z Wąbrzeźna,

2) tegoż w kontynuowanej wspólności majątkowej z pozwanym pod 1) żyjącemi małoletniemi dziećmi: Kazimierzowi, Mieczysławowi, Jerzemu, Irenie, rodzeństwu Fergińskim, zastąpionym przez pozwanego pod 1, jako ojca i zastępcę prawnego, o oddanie i powzdanie nieruchomości zezwala się na publiczne doręczenie wezwania pozwanemu Władysławowi Fergińskiemu *na termin w* dniu *18. VI. 1935 r.* albowiem miejsce pobytu pozwanego jest nieznane.

Wąbrzeźno, dnia 12 kwietnia 1935 r.

(—) Gostomczyk

Wypisano

Wąbrzeźno, dnia 15 kwietnia 1935 r.

(—) Jaroszewski, sekretarz sądowy

WEZWANIE

W sprawie Sass c/a Fergiński wzywa się Pana do ustnej rozprawy spornej *na dzień 18 czerwca 1935 r. przedpoł. o godz. 9-tej* przed Sądem Grodzkim w Wąbrzeźnie pokój 12.

Wąbrzeźno, dnia 15 kwietnia 1935 r.

(—) —Jaroszewski, sekr. sąd.

Do

Pana Władysława Fergińskiego
z Wąbrzeźna

obecnie nieznanego miejsca pobytu.